Nr. 8. Lwów — Środa dnia 11 Stycznia. Rok 1893.

Wychodzi w dni powszednie o godz. 4. po południu.

Cena prenumeraty we Lwowie:
Bez dostawy miesięcznie 75 ct.
Z dostawą do domu „ 1 złr.

Prenumeratę miejscową przyjmują:
Biuro dzienników ul. Karola Ludwika l. 9.
Trafika przy ul. Karola Ludwika l. 5.
„ J. Ważnego przy ul. Czarnieckiego l. 2.
„ przy ul. Słowackiego (obok łaz. Diany)
„ Niemojowskiego ul. Jagiellońska l. 6.
„ Niżałowskiego Hotel Żorża.
Prenumerata z dostawą do domu we Lwowie należy składać w Biurze Dzienników ul. Karola Ludwika l. 9.

Numer kosztuje 4 ct.

PRZEGLĄD

POLITYCZNY, SPOŁECZNY I LITERACKI

Cena prenum. na prowincyi.
Miesięczna złr. 1.10 | Półroczna złr. 6
Kwartalna „ 3 — | Roczna „ 12
Za zmianę adresu opłaca się 20 ct.
Prenumeratę należy przesyłać przekazami. Do przesyłanej w kopertach pieniężnych należy dodawać 5 ct.

CENA OGŁOSZEŃ
Zwyczajne ogłoszenia na czwartej stronicy:
Wiersz petitowy albo jego miejsce . . . 10 ct.
W „Drobnych ogłoszeniach“ za każde słowo drukiem petitowym po . . . 2 „
zaś tłustym garmondem po . . . 4 „
Korespondencye prywatne za każde słowo drukiem petitowym po . . . 4 „
Nadesłane na trzeciej stronicy:
Ogłoszenia, wiersz petitowy albo jego miejsce 30 ct.
Reklamy . . . 25 „
Nekrologia . . . 20 „
Ogłoszenia do „Przeglądu“ przyjmuje „BIURO DZIENNIKÓW“ ul. Karola Ludwika Nr. 9.

Dziś: św. Higiniusza | Anysyi M.
Jutro: św. Honoraty P. | Melanyi M.

Adres Redakcyi i Administracyi: Ulica Sykstuska l. 45.

Naczelny Redaktor i Wydawca: Ludwik Masłowski.

Wschód słońca g. 7 m. 54
Zachód „ „ 4 „ 23

Długość dnia g. 8 m. 29
Przybyło dnia od wczoraj 1 m.

Celem uniknienia ewentualnych nieporozumień, przypominamy Sz. PP. Prenumeratorom, że za każdą zmianę adresu należy zapłacić 20 centów.

Administracya Przeglądu.

Przegląd polityczny.

Lwów 10 stycznia.

Dziś zaczynają się posiedzenia dwóch parlamentów, niemieckiego i francuskiego, na które zwrócone są oczy całej Europy. Otwarty również będzie sejm pruski, a choć i w nim na porządku dziennym stoi ważna sprawa reformy wyborczej, nieuniknionej w skutek zmiany podatkowego systemu, jednak ta kwestya nie zajmuje nikogo, bo osią wypadków bardzo doniosłych będą obrady owych dwóch parlamentów. W niemieckim rozstrzygnie się los militarnego projektu, we francuskim, na tle panamskiego skandalu, odegrają się sceny, które prawdopodobnie będą wstępem do bardzo gwałtownych wstrząśnień i przewrotów.

Poufne rokowania rządu niemieckiego ze stronnictwami podczas pauzy świątecznej nie doprowadziły do żadnego kompromisu. Zawsze jako groźba rządowa wisi nad parlamentem zapowiedź cesarska, że projekt militarny musi być uchwalony przez tę izbę, albo przez inną, czyli, że opór deputowanych doprowadzi do rozwiązania izby. O ile sądzić można z głosów półurzędowych, gabinet ofiaruje tylko jedno ustępstwo, mianowicie zgodzi się na powolne wprowadzanie zmian zaprojektowanych w reformie militarnej, ale to rozłożenie na raty owych zmian i wydatków nie może trwać dłużej nad rok. Takie ustępstwo nie może oczywiście osłabić niechęci tych stronnictw, które się nie obawiają rozwiązania izby i nowych wyborów. A są to przedewszystkiem dwa stronnictwa: katolickie i postępowe. Pierwsze z nich, zorganizowane potężnie, skute silnie długą walką z rządem o Kościół katolicki, mocno się opiera o swych wyborców, jest ich zupełnie pewne i strat się nie boi przy wyborach, a i kosztów na nie prawie nie ponosi, bo w tem stronnictwie między deputowanymi i wyborcami trwa stała zgoda, oparta o wspólne zaufanie i polityczną świadomość celów. Drugie z tych dwóch stronnictw, postępowe, jest na dorobku. Wszystko co odpada od liberałów i od konserwatystów rządowych — a odpada coraz więcej — przechodzi do obozu postępowego, albo jeśli jest bardzo zniechęcone do panujących stosunków, to idzie jeszcze dalej, do socyalistów lub antysemitów, to jest do tych grup, które z postępowcami mają wiele wspólnego. Więc te dwa obozy nie obawiają się rozwiązania izby i niewzruszenie stoją przy swych postulatach: katolicy w zamian za uchwalenie projektu militarnego żądają usunięcia wszystkich resztek walki religijnej, postępowcy zaś wręcz odrzucają ów projekt. Na rozdrożu są liberałowie i zbliżeni do nich wolni konserwatyści — ci właśnie, na których zawsze się opierał Bismark. Z poprzednich wyborów już te dwie frakcye wyszły mocno obcięte, pomimo ogromnych funduszów wydanych na agitacyę i pomimo potężnej pomocy dziennikarstwa; z większości stały się one oddziałem liczącym razem niespełna sto głosów. Nowe wybory prawdopodobnie byłyby grobem tych frakcyi, bo wszystkie uzupełniające wybory, gdzie tylko liberał lub wolny konserwatysta walczy z antysemitą, socyalistą albo narodowcem, dają zwycięstwo tym ostatnim. Zwłaszcza antysemityzm pustoszy liberalne szeregi. Niedawno wyszedł Ahlwardt, teraz znów w okręgu lignickim, dawnej twierdzy liberalizmu, antysemita walczy o mandat z liberałem i zapewne zwycięży. Więc ze strachem spoglądają ci bismarkowscy mamelucy na ewentualność rozwiązania parlamentu i radziby zapobiedz temu nieszczęściu, lecz samemi tylko swemi głosami nie mogą. Kierunek spraw wewnętrznych coraz wyraźniej przechodzi w ręce z jednej strony katolików, z drugiej — żywiołów skrajnych. Te dwa obozy będą walczyły ze sobą, ale także i z całą etyką liberalno-bezwyznaniową, zaś obrońcy tej etyki, sługi bismarkowskie, muszą patrzeć na upadek wszystkiego, co przy nich i przez nich stanęło, muszą patrzeć nawet na zgon własny.

Taka sytuacya towarzyszy otwarciu parlamentu niemieckiego. Rząd śmiało może iść do rozwiązania izby, bo nowa katolicko-konserwatywna większość niezawodnie uchwali mu projekt militarny, ale wówczas ona już bez targów, bez poufnych układów zawróci wóz państwowy na tory chrześcijańskie, co też niezawodnie jest życzeniem korony. I oto wynika z tego, że losy projektu militarnego mogą przyśpieszyć etyczny przewrót w państwie niemieckiem i ta właśnie okoliczność tłómaczy zaciekawienie, z jakiem w całej Europie wyczekują prac otwartego dziś parlamentu. Pobicie liberałów w ogromnem środkowem państwie, pobicie już zapewne niepowetowane, będzie miało wielkie znaczenie dla wszystkich europejskich krajów. Rozczyści się teren do boju chrześcijańskiego społeczeństwa z żywiołami wywrotowymi, a że rezultat tego boju jest ostatecznie niewątpliwy, przeto można uważać, że owo rozczyszczenie terenu, owo pokonanie liberałów z ich bezwyznaniowością będzie początkiem nowej ery.

Również doniosłe znaczenie będą miały prace parlamentu francuskiego. We Francyi idzie już wyraźnie o to, jaką formę państwową da sobie naród po zupełnem skompromitowaniu się mieszczańskiej republiki. I tu widzimy, że z jednej strony podnosi głowę reakcya monarchiczna, z drugiej — rewolucya. Hrabia Paryża przeniósł się do Madrytu, aby bliżej być Francyi, wezwał syna z dalekiej podróży po Azyi, otoczył się tłumem swych stronników, którzy zjechali się doń z kraju, i wciąż z nimi i ze swym pełnomocnikiem hrabią D'Haussonville'm odbywa narady podobno o treści manifestu do narodu i o akcyi w kraju. To samo bonapartyści z księciem Wiktorem Napoleonem robią w Brukseli. A kiedy tak szykuje się monarchia, rewolucya pracuje dla siebie. Podzieliła się ona na trzy obozy i przez to sama się osłabia. Jeden obóz — to anarchiści, komunardowie, na których czele stoi „Komitet Dziewięciu“, dążący wręcz do powtórzenia czasów robespierowskich. Obóz drugi — to socyaliści. Tych jest pięć stronnictw; one teraz zawarły sojusz i wybrały wspólny komitet, do którego każde delegowało dziesięciu członków. Ow „Komitet Pięćdziesięciu“ kieruje całym ruchem, a celem jego republika socyalistyczna, z upaństwowieniem wszelkiego mienia i przekształceniem całego narodu w robotników, środkiem zaś również rewolucya z barykadami, gilotyną i konfiskatami. Wreszcie trzecim obozem są antysemici, bardzo liczni i gwałtowni, jak to się okazało z ostatnich wypadków, które tu opiszemy.

W piątek wieczorem odbyło się pierwsze zgromadzenie antysemitów w olbrzymiej hali Tivoli. Zebrało się z górą trzy tysiące osób, bo tyle rozdano biletów wstępu, ale potem napłynęło takie mnóstwo wiecowników, że musiano puszczać wszystkich bez biletów. Honorowymi prezydentami okrzyknięto: siedzącego w więzieniu Drumonta i wygnanego z kraju Rocheforta. Przewodniczył margrabia de-Morés. We wszystkich mowach wykazywano, że upadek Francyi, uwidoczniony skandalem panamskim, pochodzi z jej zżydowienia. Wiecownicy tak się roznamiętnili, że poczęli krzyczeć „śmierć żydom!“ Wówczas komisarz policyi włożył kapelusz i wyszedł, a w chwilę potem wpadła policya i poczęła rozpędzać zgromadzenie. Powstała bójka, jednak stojące w pobliżu oddziały uzbrojonych sierżantów rychło rozpędziły wiecowników, z których wielu aresztowano. W sobotę z rana zgromadziły się tłumy przed redakcyą antysemickiego dziennika *La libre parole* i również wykrzykiwały na żydów, żądając konfiskaty ich majątku i wypędzenia z Francyi. Naprędce zrobiono trybunę, z której agitatorowie poczęli wygłaszać zapalne mowy, ale nadbiegła policya, więc znowu przyszło do bójki. Demonstranci pociągnęli się bulwarem Montmartre, krzycząc, że żydowski rząd bije Francuzów. Do tłumu poczęli przystawać ciekawi, zbiegli się ze wszystkich końców miasta socyaliści i anarchiści i powstała olbrzymia powódź demonstrantów, wrzeszczących: „Niech żyje anarchia! Precz ze złodziejami! Precz z mieszczańską republiką!“ Policya pokonała te wybryki — i od tej chwili rząd począł więzić i wydalać socyalistów, anarchistów i nihilistów. Posterunki policyjne powiększono, prefekt opublikował, że wszelkie tłumy będą rozpędzone szablami. Niewiele to pomogło, bo ledwie noc zapadła, zgromadził się tłum w ulicy Laffitte, przed bankiem Rotszylda i z razu wykrzykiwał, a potem już się zaczął schylać po kamienie, lecz z bocznej uliczki Rossiniego wypadł zbrojny oddział, uderzył na demonstrantów, rozbił ich i kogo jeno mógł schwycić, popędził do więzienia.

Tak się skończyła przegrywka do rozruchów zapowiedzianych na dzisiaj. Do nich zapewne nie przyjdzie, bo rząd czuwa: dzienniki donoszą, że powiększył załogę i 100 tysięcy świeżych nabojów rozdał pułkom. Ale taka sytuacya, w której rząd z parlamentarną większością musi się od ludności bronić bagnetami, a stoi po kolana w błocie panamskiem i zewsząd słyszy same cierpkie przezwiska, nie jest sytuacyą pomyślną dla republiki; oddziała ona na cały parlament, otoczony gorącem tchnieniem ulicy, oddziała i na prowincyą. Dla tego dzisiejszy dzień, choćby przeminął spokojnie, jest uważany za początek szeregu wybuchów, które zapewne doprowadzą do ogromnych zmian we Francyi.

Jubileusz hr. Taaffego.

Wszyscy namiestnicy i prezydenci krajów bawią od wczoraj w Wiedniu aby prezesowi ministrów hr. Taaffemu złożyć życzenia z powodu jubileuszu Jego czterdziestoletniej służby państwowej. We wrześniu zeszłego roku skończyło się bowiem czterdzieści lat od chwili wstąpienia hr. Taaffego do służby państwowej. Wówczas też niektóry namiestnicy wyrazili zamiar, złożyć wspólnie hr. Taaffemu życzenia w tym dniu, tak pełnym dla niego znaczenia i wspomnień. Hr. Taaffe nie był jednak nigdy szczególnym zwolennikiem uroczystości jubileuszowych i ustępował im, o ile mógł, zawsze jak najchętniej z drogi. Podziękował przeto serdecznie namiestnikom za ich przyjaźne zamiary, nie zgodził się jednakowoż na gremialne złożenie mu życzeń. Natomiast polecił oświadczyć im, że sprawiłoby mu to radość, gdyby przy sposobności corocznych przedstawień się u Najjaśniejszego Pana zechcieli uczynić mu przyjemność i odwiedzić go. Ponieważ namiestnicy coroczne swe audyencye u Najj. Pana składają zwykle około Nowego Roku, przeto skorzystali teraz z tej sposobności i przyjęli zaproszenie. Jakiej ostrożności ze strony hr. Taaffego dowodem było to, że w zeszłym roku równie grzecznie jak przyjąźnie odmówił urządzenia jakiejkolwiek uroczystości jubileuszowej, przekona o tem jeden rzut oka na szematyzm państwowy. Był bowiem on w tem niebezpieczeństwie, iż byłby musiał pięć razy obchodzić jubileusz. W jesieni z. r. minęło lat 40 od chwili, w której rozpoczął karyerę w służbie państwowej, ale minęło równocześnie w zeszłym roku 25 lat, jak został mianowany ministrem spraw wewnętrznych (7 marca 1867), 25 lat jak został mianowany tajnym radzcą (1 marca 1867) 25 lat jak otrzymał wielką wstęgę orderu Leopolda (1867) i 25 lat jak po raz pierwszy objął przewodnictwo w Radzie ministrów. W dniu 27 stycznia 1867 został hr. Taaffe mianowany przez Najj. Pana zastępcą prezesa ministrów. Lepiej żaden, niż pięć jubileuszów, pomyślał widocznie p. prezes ministrów i nie zgodził się, z całą zresztą wdzięcznością, na proponowane uroczyste gratulacye. Ludzie na takiem stanowisku i z taką przeszłością jak hr. Taaffe, z wdzięcznością wprawdzie przyjmują od swych przyjaciół objawy cichego uznania, ale wypowiadanie głośnego o ich pracy zdania pozostawiają historyi.

KORESPONDENCYE.

Gdańsk dnia 4 stycznia *).

(*r*) Ziomkowie nasi z pod zaboru austryackiego i rosyjskiego mają najczęściej zupełnie błędne pojęcie o stosunkach zachodnio-pruskich. Zachodnie Prusy, to dla nich wprawdzie owe Prusy królewskie, więc część dawnej Polski, lecz część prawie zupełnie zniemczona. Mówiąc o Polakach pod zaborem pruskim, mają oni prawie wyłącznie księstwo Poznańskie na myśli, a po za księstwem dla nich pod zaborem pruskim Polaków nie ma. Znając tę nieznajomość stosunków naszych, t. j. zachodnio-pruskich z doświadczenia, pozwolę sobie niniejszem o nich kilka słów napisać.

Prusy Zachodnie bynajmniej nie są tak zniemczone, jakby się to na pierwszy rzut oka zdawać mogło; pierwiastek niemiecki przeważa tu wprawdzie jeszcze, lecz ustępuje, co prawda wolno, lecz stale, pierwiastkowi naszemu.

Nie poznałby Prus Zachodnich dzisiaj, kto je znał przed laty dwudziestu i kilku. Od owego czasu zmieniły się stosunki tutejsze bardzo pod niejednym względem na lepsze, pod niejednym też na gorsze.

Gdy jednakże zrobimy bilans, gdy zesumujemy wszystkie pozycye, aktywa i pasywa, to pod odtrąceniu ostatnich, pozostanie nam saldo, z którego możemy być bardzo zadowolnieni.

Jedną z najpoważniejszych pozycyi w bilansie naszym będzie liczba ludności polskiej, która od roku mniej więcej 1863 niesłychanie wzrosła. Koło roku 1863 było w Prusach Zachodnich mniej więcej 365.000 Polaków, dzisiaj jest nas przeszło pół miliona, przybyło nam więc przeszło 150.000 głów. Cyfra ta wywrze na każdym tem większe wrażenie, gdy się dowie, że N i e m c ó w p r z y b y ł o w t y m s a m y m c z a s i e z a l e d w i e 15.000 g ł ó w, w i ę c w ł a ś n i e d z i e s i ą t a c z ę ś ć tego, co nam przybyło, i to mimo emigracyi ludu naszego do Ameryki i mimo wydalań bismarkowskich.

To niesłychane wzmaganie się pierwiastku naszego przeraża więc naszych „najserdeczniejszych“; to też nieraz słyszałem ich żale: „E, co tam! Co pomogły wydalania Polaków? Za lat kilkadziesiąt czapkami nas zarzucą!“ I zdaje się, że rzeczywiście tak będzie.

Błędnem jest także twierdzenie, jakoby lud polski w Zachodnich Prusach był zniemczonym. Muszę wprawdzie przyznać, że język polski w Prusach zachodnich z biegiem czasu bardzo się skaził — a dziwić się temu nie można, bo gdy dawniej w Księstwie Poznańskiem w szkołach ludowych i wyższych językiem wykładowym był język polski, gdy dzisiaj jeszcze prawie wszędzie nauka religii św. na wszystkich stopniach w szkołach ludowych udzielaną bywa w języku ojczystym i gdy dzisiaj w szkołach ludowych wolno udzielać prywatnie nauki języka polskiego, w Prusach Zachodnich dawno zastąpiono wykład polski wykładem niemieckim, dawno udzielano nauki religii św. tylko na najniższych stopniach w języku ojczystym a o udzielaniu nauki języka polskiego choćby prywatnie, dotąd ani marzyć nie można — lecz stanowczo mi zaprzeczyć wypada, jakoby lud nasz polski się zniemczył. Można to było kiedyś o Górnoślązakach powiedzieć, dawniej nawet o zachodnio-pruskich polskich rodzinach szlacheckich, można to dziś jeszcze o rodzinach szlacheckich na Kaszubach powiedzieć, lecz nigdy o naszym ludzie polskim.

Nie można zaprzeczyć, że świadomość godności narodowej, i że duch narodowy w Polakach zachodnio-pruskich, dzięki staraniom importowanego niegdyś przez biskupa Sedlacha niemieckiego duchowieństwa, były swego czasu uśpione, lecz Bismark sam rozbudził je razami, zadanemi Polakom zachodnio-pruskim, biczem ustaw kulturnych i anti-polskich. W tym przypadku można słusznie powiedzieć, że nie ma tego złego, coby na dobre nie wyszło, gdyż dla rozbudzenia ducha narodowego w Zachodnich Prusach, koniecznie trzeba było silnych środków, bo usposobienie Polaka z Prus Zachodnich różni się wielce od usposobienia Wielkopolanina. Wielkopolanin odznacza się temperamentem sangwinicznym, łatwo się więc zapala do pewnej idei, lecz zapał ten jego nie jest trwałym i prędko stygnie, niby ogień słomiany. Polak zaś z Prus Zachodnich odznacza się temperamentem cholerycznym; trudno go rozbudzić, trudno wzniecić w nim płomień zapału, lecz raz rozbudzony, nie usypia już tak prędko i postępuje wytrwale według raz powziętych postanowień. To też od czasu hecy antipolskiej, duch narodowy w Prusach Zachodnich ciągle się wzmagał i potężniał.

Przyczyniły się do tego wielce pocieszającego objawu w znacznej mierze zachodnio-pruskie gazety polskie, a mianowicie *Gazeta Toruńska*, *Pielgrzym*, wychodzący w Pelplinie, a w ostatnim czasie położyła wielkie zasługi młoda *Gazeta Gdańska*, o której można bez przesady powiedzieć, że ostatnie zwycięstwo wyborcze jest głównie jej dziełem.

To budzenie się ducha narodowego i świadomości godności narodowej uwydatniało się i na zewnątrz w zakładaniu licznych towarzystw i czytelni ludowych, a przedewszystkiem w coraz to nowych zwycięstwach wyborczych. Zdobyliśmy w ostatnich czasach nie mniej ni więcej jak cztery okręgi wyborcze na naszych przeciwnikach. Z jaką zaciętością się walki wyborcze u nas toczą, o tem tylko ten może mieć pojęcie, kto sam w nich brał udział. Obywa się u nas wprawdzie bez wszelkich zaburzeń, lecz widzi się często poświęcenie podziwienia godne. Poczucie obowiązku jest tak wielkie, że przy każdych wyborach nawet ciężką chorobą złożeni wyborcy do urny wyborczej zanosić się lub też zawozić każą. Takim szlachetnym wysiłkom zawdzięczaliśmy swego czasu zwycięstwo w okręgu wyborczym grudziądzko-suskim, a obecnie w okręgu kwidzyńsko-sztumskim. O tem ostatniem zwycięstwie pozwolę sobie jeszcze kilka słów powiedzieć.

W okręgu wyborczym kwidzyńsko-sztum-

*) Niniejszy list pochodzi od jednego z naszych dwóch korespondentów berlińskich, który na pewien czas, dla badania stosunków, wyjechał do Prus Zachodnich. Przyp. redakcyi.

76)

WIARUSY

POWIEŚĆ

WACŁAWA MASŁOWSKIEGO.

(Ciąg dalszy).

A tymczasem na wszystkich wzgórzach panował ruch ogromny. Mrowie ludzkie pracowało bez wytchnienia przy machinach, które własnym ciężarem toczyły się na walcach. Trzeba je było wstrzymywać, więc jedni z przodu podkładali drągi, drudzy z tyłu naciągali sznury. Była to praca niezmiernie mozolna z powodu ciężaru i niezgrabności tych machin. Składały się one z grubych bierwion, ułożonych na krzyż warstwami, tak, że tworzyły szerokie i wysokie ściany. Wierzchołki drzew, nieogołocone z gałęzi, czyniły owe machiny podobnemi do wałów, porosłych krzewami. Co chwila walce wpadały w zagłębienia gruntu, albo utykały o głazy i wtedy trzeba było nadludzkiego wysiłku, aby tę górę drewnianą ruszyć z miejsca. Zdarzało się także, że pękały wiązania. Wówczas rozpadała się machina, miażdżąc pod sobą ludzi, jak robactwo, i z hukiem w dół się toczyły bierwiona, podskakując, ryjąc ziemię i niszcząc wszystko po drodze. Ale na to nikt nie zważał, nikt się tem nie zniechęcał, bo mrowie ludzkie było nieprzeliczone. Ginęli jedni, wnet inni zajmowali ich miejsce, w okamgnieniu stawiali nową machinę, a ona toczyła się lepiej od tamtej, bo po zmiażdżonych trupach i ziemi od krwi oślizgłej. Niktby nie zrachował liczby tych machin, ani nawet ich rzędów. Jak kopy zżętego zboża na stepie, tak gęsto stały one na szerokim skłonie.

W wąwozie ruch był nie mniejszy. Tu, wzdłuż krętego potoku płonęły ognie dalej, niż wzrok sięgał. Dym ich rozpiął się na szczytach, jak bezbrzeżna opona, w której odbijała się łuna. W czerwonych blaskach stały polany, zajęte przez jazdę, wyżej — lasy, pełne mroku i chłodu, skaliste ścieżki i wiszące nad niemi garby kamienne — i wszędzie było jasno, niemal jak w dzień. Setki ludzi, zgiętych aż do ziemi, ciągnęły na sznurach armaty, opierając się z całej siły żylastemi nogami o skalistą drogę. Pot lał się z ich bronzowych twarzy, szerokie piersi oddychały ciężko, sznury wjadały się w ciało na barkach, ale oni bez odpoczynku dźwigali swój miedziany ciężar. Naibowie cwałowali tam i napowrót, zachęcając leniwych krzykiem i harapami. Dalej długim szeregiem ciągnęły się skrzypiące arby z kamiennemi kulami takiej wielkości, jak ludzka głowa, jeszcze dalej trzy tysiące osłów dźwigało na sobie miechy, napełnione prochem, potem sunął się olbrzymi obóz z wszelką spyżą, a już na końcu szły całe ludy: mechtulini w lisich szłykach i z długiemi muszkietami, awarowie w baranich stożkowatych czapkach, uzbrojeni w dzidy, kojsubianie, dargowie, karakumychy andyjczycy, sułaczanie i łucznicy tatarscy w ogromnych zawojach. Imam Hamsad-bek, otoczony świtą, patrzył z wysokiego pagórka na to wszystko i wargi nadymał. Zaczął rachować swe pułki, lecz liczbę stracił. Wtedy, obróciwszy się do Mussa-murzy, rzekł z uśmiechem:

— Rozmnożyło się to jak szarańcza. Karguł zje i głodne będzie.

— Dasz im Szurę, promienny synu Bajazeta, — odrzekł Pers. — A ta, jak mówisz, szarańcza jeszcze się powiększy, zbiegną się do ciebie ludy z całego Kaukazu, bo samo imię twoje zmienia gnuśnego piecucha w wojownika.

Posłyszał to Ibrahim-aga i rzekł:

— Kazawat podniósł ludy dagestańskie, kazawat zrobił chłopów wojownikami.

Imam błysnął złemi oczyma, zadrżała mu ręka, w któtej trzymał toporek; lecz w tej samej chwili przyskoczył do niego w całym pędzie Bassul na spienionym koniu i wymówił zdyszanym głosem:

— Grebeńczycy rozbici, trup przy trupie leży na skrwawionem polu. Jam ich posiekał!

— Ty? — wycedził imam przez zęby, złośliwie mrużąc oczy. — Ty sam?

— Nie sam! — gniewnie odrzekł podrażniony Bassul, — bo ze mną byli abrecy, ale także i sam, boś ty mnie nie pomógł!

Imam aż pozieleniał, grube jego wargi drgać zaczęły coraz silniej i kły błyskały. Wściekłość go dławiła, ale się pohamował, czując, że może się stać coś strasznego.

— No, dobrze już, dobrze, — warknął. — Nie ciekaw jestem wiedzieć, ilu mizernych giaurów zginęło z twej ręki, ale radbym usłyszał, że ani jeden z moich dzielnych abreków nie postradał życia.

— Jakże-by to być mogło w boju tak zaciekłym?

— A! Tak sądzisz? Więc są polegli? Iluż?

— Nie dorachowałem się więcej, niż stu między żywymi.

Szarpnął się imam i stanął na strzemionach. Twarz mu pociemniała.

— Stu! — ryknął. — Stu abreków! Stu najlepszych rycerzy! Ach, zdrajco!

Pocisnął konia — jak piorun rzucił się na Bassula i toporkiem z całej siły grzmotnął go po głowie. Pękła czaszka Bassulowa, topór aż po obuszek zagłębił się, bryznął mózg — i nieszczęśliwy wódz abreków runął bez jęku na ziemię.

Oniemieli wszyscy ze zgrozy i żaden nie śmiał się ruszyć. Struchlał i Hamzad-bek, nie od czynu, lecz z bojaźni, że oto za chwilę rzuca się nań miurydzi i żywcem rozerwą.

— Zdrajca był, — wymówił nieswoim głosem, jak gdyby się uniewinniał.

— Zdrajca, zdrajca, — odezwali się potakując miurydzi. — Sprawiedliwy jest imam!

Hamzad-bek zaraz podparł się w boki i spojrzał dumniej, niż kiedykolwiek przedtem, ale wargi jego ułożyły się w pogardliwy grymas.

Trącił konia i prosto przez trupa cwałem się puścił z pagórka. Za nim świta ruszyła.

— Możeby się godziło pogrzebać Bassula? — szepnął Mussa-murza jadącemu obok naibowi.

— A niech go wilki grzebią! Jemu to już wszystko jedno, a ja nikomu nie życzę imamowego gniewu.

— Zamordowany rycerz druhem był waszym...

— Ts! — naib obejrzał się niespokojnie. — Dajcie spokój! Zaraz widać, że nie znacie imama.

I żeby przerwać niemiłą rozmowę, naib odsunął się od Mussa-murzy.

Wkrótce potem zaczęło szarzeć. Imam wyjechał z wąwozu na otwarte pole, gdzie już raz przy razie stały drewniane machiny długą półkolistą linią, na kształt szeroko rozwartych ramion, które z daleka obejmowały warownię. Karguł leżał we mgle włóknistej, wiszącej nad ziemia jakby pokrowiec z pajęczej tkaniny, — i cicho w nim było. Więc imam kazał pchać machiny naprzód z obu skrzydeł, a środek zostawił otwarty. Tu pod rząd stanęły spiżowe armaty na łożach ciężkich niezmiernie, które zrobiono w Chunzaku z dębowych dylów i okuto żelaznemi obręczami podług wskazówek Baranowa, gdyż przedtem owe działa, zdjęte z murów zamkowych, spoczywały na nieruchomych osadach. — Na skrzydła Hamzad-bek rzucił część jazdy, resztę zostawił w wąwozie. — Pieszy lud zsunął się ze wzgórz na równinę, stłoczył się za machinami i huczał, wrzał, przewalał się, jak rozkołysane fale. Był to rozpętany żywioł, nieuznający żadnych wędzideł, niczyjej woli, oprócz swych namiętności. A one na widok wroga, zamkniętego w okopach kargulskich, zburzyły się do dna, zmieniając te dzikie rzesze w tłum wyjących bestyi, którym krwi trzeba było, żywego mięsa, dymiących wnętrzności — jatek! Wojnę rozumiały tylko jako rzeź i upojenie, jako rozkosz niszczenia. Straszny był widok tej ciżby pół nagiej, wrzeszczącej w najwyższem uniesieniu wściekłości, tłoczącej się naprzód, aby wszystkich wyprzedzić. Rozpalone twarze patrzyły wytrzeszczonemi oczami na Karguł, zęby przebłyskiwały z sinych warg, pięście, łokcie, obnażone ramiona, barki porosłe gęstym włosem, zlały się w jedną masę, która się tłoczyła i rozpychała z taką zawziętością, że się zdawało, oto za chwilę porwą się ci ludzie na siebie i zaczną jeden drugiego rozdzierać zębami.

Lecz harapy naibów jeszcze wstrzymywały furyę oszalałego motłochu. Imam zwłóczył. Dziwno mu było, że Karguł milczy i że tak w nim cicho i martwo, jak na kamiennym muzułmańskim cmentarzu. Bał się imam jakiejś zasadzki. Pierwszy raz miał stoczyć bój z regularnem wojskiem, a oprócz tego nie wiedział co są twierdze. Zdawało mu się, że te nizkie wały kryją w sobie jakąś straszną potęgę — i drżał, że może być pobity, bo klęska byłaby grobem jego władzy. Myślał przytem, że niech się trochę rozwidni i niech Bakłanowski obaczy, jakie to niezliczone siły idą na niego i niech wtedy upadnie na duchu, a pewnie wyjdzie i w pokłonie przyniesie własną głowę i wojsko swoje i cały Karguł!

(Ciąg dalszy nastąpi).

skim raz tylko, a to przed trzydziestu i kilku laty obrano Polaka, lecz z *pomocą Niemców-katolików i postępowców*. Oddano wówczas na Polaka 7421 głosów, pomiędzy którymi było co najwięcej 5000 i kilkaset głosów polskich. W roku 1877 oddano na kandydata naszego p. Donimirskiego 7536 głosów, pomiędzy którymi było kilkaset głosów Niemców-katolików, w roku 1878 liczono 7406 głosów, oddanych na kandydata naszego, ks. kanonika Neubauera, i tutaj było jeszcze kilkaset głosów Niemców-katolików. W roku 1890 liczono 7146 głosów polskich, przy ostatnich zaś wyborach uzupełniających otrzymał kandydat nasz p. Henryk Donimirski przy ściślejszych wyborach 8423 głosów, tj. 1093 głosów więcej od swego przeciwnika. Jest to niesłychanie korzystny rezultat i nowy dowód, że liczba głosów polskich zwolna, lecz stale wzrasta.

Za tem zwycięstwem pójdą niebawem przy przyszłych wyborach i dalsze zwycięztwa w okręgu świecko-nowskim, gdzie ostatnim razem kandydat niemiecki tylko kilku głosami większości zwyciężył i na Warmii, gdzie dotąd obierano kandydata katolickiej frakcyi centrum.

Na tem niniejszą korespondencyę kończę, lecz jeszcze często przy sposobności do spraw zachodnio-pruskich wrócę, gdyż są ciekawe, pouczające i pocieszające.

Rzym 3 stycznia.

(X. Z.) We środę zaczęły się w Watykanie recepcye ciała dyplomatycznego, uwierzytelnionego przy Stolicy św. Każdy ambasador lub poseł przyjmowany był osobno przez Papieża. Trwało to dni kilka, gdyż Ojciec Święty, aby się nie nużyć, przyjmował dziennie trzech, najwięcej czterech dyplomatów. We środę także posłuchanie miała u Papieża przełożona jeneralna Sióstr Dobrej Pomocy umyślnie przybyła z Troyes we Francyi. Z matką asystentką i z matką przełożoną rzymską złożyła ona Papieżowi znaczną sumę na Świętopietrze.

Z dyplomatów, uwierzytelnionych przy Apostolskiej Stolicy, brakowało tylko posła rzpltej San Domingo, p. Justyna Fasowicza barona Farensbacha, rodaka naszego, podobno z okolic Lwowa, który wyjechał do San Domingo z żoną swą Kreolką, dla ułożenia majątkowych interesów tej pani bardzo bogatej, i dla sprzedania podobno rozległych dóbr, jakie państwo Fasowiczowie tam posiadają, gdyż przenoszą się oni zupełnie do Europy.

Wszyscy dyplomaci, stosownie do rzymskiego zwyczaju, po złożeniu życzeń Ojcu świętemu, udawali się na wyższe piętro Watykanu do sekretarza stanu kardynała Rampolli.

Z dostojników duchownych, którzy na najbliższym konsystorzu wyniesieni będą do godności kardynalskiej, za najznakomitszych są uważani: ksiądz Logue arcybiskup z Armaghu niezmiernie popularny w Irlandyi, gdzie ludność samodzielnie postanowiła składkę na opędzenie kosztów wyniesienia jego na dostojeństwo księcia Kościoła. Dalej ksiądz Meignan, arcybiskup z Tours, który mnóstwo uczonych i ważnych dzieł napisał, a mianowicie: „*Le monde et l'homme primitif selon la Bible*“; „*M. Renan et le Cantique des cantiques*“, i „*M. Renan refuté par les rationalistes allemands*“, i t. d. Jestto jeden z najuczeńszych przeciwników owego półmędrka smutnej pamięci, którego bluźniercze dzieło o Zbawicielu, co tyle hałasu i złego niegdyś narobiło, jest stekiem niedokładności, błędów, kłamstw, fałszerstw wszelkiego rodzaju, co dziś tem przykrzejsze i ckliwsze sprawiają wrażenie, iż wiadomo już, że Renan był przez „Alliance Israélite“ kupiony za milion franków dla podkopania wiary w Ukrzyżowanego.

Wstąpienie księdza Galimbertiego w poczet kardynałów jest ważnym wypadkiem i cieszy bardzo mnóstwo osób, a jest solą w oku nielicznym tutaj stosunkowo stronnikom rzpltej francuskiej i ślepego polegania na Francyi. Ks. Galimberti jest umysłem wyższym, biegłym politykiem i ważną odegra niechybnie rolę na przyszłem konklave, które oby jak najpóźniej nastąpiło. Dowodem osobliwych względów, jakich mu przeciwnicy jego w tutejszem duchowieństwie odmówić nie mogą, jest to, iż dla zawiezienia mu czerwonego biretu wybrany został jego rodzony brat, prałat Maurycy Galimberti, a dla doręczenia mu mycki kardynalskiej hr. Filip Moroni, krewny Leona XIII, bo ożeniony z ulubioną jego synowicą i liczący się do najbliższej jego rodziny.

W dzień Nowego roku po nabożeństwie w prywatnej swej kaplicy w przytomności wielu cudzoziemców odprawionem, Papież przyjmował O. Tomassiniego rektora misyonarskiego seminaryum śś. Piotra i Pawła, któremu towarzyszył O. Wincenty Colli, misyonarz w Chinach. Obaj ofiarowali Ojcu św. od księdza Grzegorza Antonucciego, wikaryusza apostolskiego w południowym Szen-si w cesarstwie chińskiem, ciekawe i cenne dary. Jestto najprzód antepedium z białego jedwabiu misternie haftowane; dalej zaś wielki jedwabny kobierzec na stół z malowanym po środku medalionem, wyobrażającym świętego Piotra, do którego wierni z jednej strony, a poganie z drugiej, błagalne wyciągają dłonie, by ich ocalił od napiętrzonych dokoła bałwanów rozhukanego morza. Na rogach tego przepysznego kobierca wyhaftowane są postacie czterech wielkich mędrców chińskich: Kontucyusza, Mencyusza, Laoza i Fuscyusza, i cztery złociste smoki, godło Chin. Z innych darów na wzmiankę zasługują: dwie poduszki do *faldistorium*, czyli klęcznika, jedna biała, druga czerwona, pięknie wyszywane; kotara z żółtego jedwabiu będącego barwą cesarską, z napisem ofiarującym ją Papieżowi; cztery wielkie wazy z malowidłami, z chińskiej porcelany; bożyszcze wyrzeźbione z drzewa i inne malowane bałwany, ofiarowane Ojcu św. jako zwycięzkie łupy misyonarzy, którzy je od nawróconych pogan otrzymali, próbki obuwia misyonarzy, i wreszcie pięć ogromnych żywych bażantów przeznaczonych do watykańskich ogrodów.

Ambasador hiszpański przy Stolicy św. margrabia de-Pidal podał się do dymisyi, bo się zgodzić nie może z nowym gabinetem hiszpańskim i zastąpiony został przez p. Valerę, który jednak nie przyjechał jeszcze do Rzymu P. Valera jest rodzonym bratem księżny Pélissier i wujem przezto hrabiny Janowej Zamojskiej, nieżyjącej z mężem.

Dzieło O. Vannutellego o Rosyi i znany już wam list ober-prokuratora carskiego synodu Pobiedonoscewa, ogromne wrażenie sprawiły i zapał wywołały w tutejszych również nieoświeconych i naiwnych, jak gorliwych katolikach. Mówią już o nawróceniu Rosyi i cara na katolicką wiarę, jako o rzeczy niewątpliwej! Wróciliśmy do czasów Batorego, Possewina i Jezuitów, zapewniających naszego króla, że się car Iwan nawróci.

Zapowiedziany jest w tutejszych katolickich dziennikach z nadzwyczajną reklamą, mający się ukazać w angielskiem czasopiśmie *The Dublin Review* artykuł angielski katolicki hrabiny Herbert o cerkwi moskiewskiej i o jej bliskiem nawróceniu na katolicyzm. Hrabina Herbert, opierając się głównie na dziele O. Vannutellego, widzi już naród moskiewski, z carem i p. Pobiedonoscewem na czele, klękający przed Ojcem świętym!

Złudzenia te, bardzo niewinne, a natchnione szlachetnem uczuciem, ale wypływające głównie z niesłychanej nieświadomości, nikomuby nie szkodziły i byłyby tylko godne politowania, gdyby będąc zręcznie rozsiewane przez p. Izwolskiego i przez licznych Włochów, zostających na moskiewskiem żołdzie, nie oddziaływały na usposobienie niektórych kościelnych dygnitarzy, względem uciemiężonej Polski, i nie osłabiały wiary w jej cierpienia, utrudniając Ojcu św. energiczne napiętnowanie rosyjskich gwałtów, jak niekiedyś Pius IX uczynił to kilkakrotnie. Napiętnowanie takie oddziałałoby bowiem na rosyjsko-francuskie stosunki i dla tego to tutejsi przyjaciele Francyi usiłują pokryć grobowem milczeniem rosyjskie znęcanie się nad Polską.

Dzienniki katolickie tutejsze, z jedynym wyjątkiem tygodnika *Il Diritto di Roma*, są różnymi sposobami oczarowywane przez Rosyę, a katolicko-francuski *Moniteur de Rome*, zmieniwszy redakcyą od Bożego Narodzenia i przybrawszy pozory i ton wielkiego europejskiego dziennika, zaczyna swój nowy zawód od pochwał dla cara, których próbkę załączam:

„Car jestto człowiek zamknięty w sobie, poważny. Pragnie on zjednoczyć żywioły wewnętrzne swego państwa, aby być niezwyciężonym na zewnątrz. Oto jest główny motyw zbliżenia jego do Stolicy świętej. Wie on dobrze o tem, że stolica ta jest siłą międzynarodową, szkołą mądrości i umiarkowania. Jakiekolwiek stanowisko człowiek zajmuje, zawsze musi liczyć się z tą atmosferą nową, z której mogą wyjść promienie nadziei. Świat doszedł do chwili krytycznej, w której metody, rozwiązania i idee przeszłości są niezupełne i niewystarczające, gdyż nowe horyzonty się otwarły, a przyszłość odsłania nowe perspektywy. Wszystko jest w obecnej dobie pogmatwane: Owóż z tej nowej sytuacyi wysnuwają wielcy ludzie formę przyszłych cywilizacyi“.

W dzień Nowego roku w Kwirynale o 1-szej po południu, zaczęła się wielka recepcya wysokich dostojników państwa i deputacyi składających królestwu noworoczne życzenia. Królestwo przyjmowali gości w sali tronowej, wśród dworu swego cywilnego i wojskowego. W innych salach i galeryach uszykowaną była świetna straż kirasyerów w lśniących pancerzach. Król był w jeneralskim mundurze, królowa zaś miała ciemno-zielony jedwabny strój z aksamitnym tejże barwy trenem haftowanym złotem, na głowie brylantowy dyadem, a niezwykłej wielkości perły na szyi.

Przyjęci zostali nasamprzód kawalerowie najwyższego orderu Najświętszej Annuncyaty, noszący tytuł królewskich kuzynów, po nich zaś deputacya senatu z p. Farinim, prezesem jego na czele. Król, odpowiadając na życzenia senatorów rzekł, iż warunki ogólne Europy i przyjazne stosunki Włoch ze wszystkiemi państwami, pozwalają ufać, iż przez 1893 rok, parlament będzie mógł się wyłącznie oddawać wewnętrznym sprawom.

Po senacie przyjęta była deputacya izby poselskiej, której przewodniczył jej prezes p. Zanardelli. Król, dziękując mu za życzenia posłów powtórzył frazes o wybornych stosunkach Włoch z obecnemi mocarstwami, upatrując w nich rękojmię i zadatek pokoju przez cały ciąg zaczynającego się roku.

Mały Fejleton.

Bajka nie bajka.

Wiadomo, że raz Jowisz bardzo był stroskany,
Kiedy żabom na króla, bałwan był nadany,
Bo rokosz żab tak wielkie przybierał rozmiary,
Że brodę z desperacyi szarpał Jowisz stary,
Aż zgniewany ostatnie [illegible] przeznaczył,
Aby królując żabom — żabami się raczył.

* * *

Jak niegdyś za Jowisza, tak i dziś na świecie
Zdarzyły się przypadki — w niektórym powiecie,
A kiedy wszystkie sprawy, przyszły z kretesem
Przyszło na myśl, naprawić je... nowym prezesem.
Więc wybory! nuż rzucać różnej maści gałki,
Ten stawia białe kreski, a ów czarne pałki,
I w rozterce przekonań, w rozterce dążności,
Byłyby te wybory, jak wiele w przeszłości,
Gdyby nie ta konieczność, co tym światem rządzi,
Że gdzieś zawsze zajedzie — nawet ten, co błądzi.
Po długich więc obradach wybrany jest wybrany.
Zaraz „Pacta conventa“ układała Stany,
A nurtując w odmętach różnorodnych myśli,
Iwan z Maćkiem, Grześ z Iwanem, wielkie plany kreśli,
A główną jest zasadą Maćka i Iwana,
Aby z prezesa zrobić: nowego bałwana.
„Złota wolność“ krzyknął Maciek wraz z Iwanem
„Nie chcemy mieć nad sobą [illegible] panem,
„Na co rządu? wszak nierządem dawniej wszystko [stało“.
Jak rzekli tak zrobili — i na tem zostało.

* * *

Jeden tylko stał z boku, rzekł: „Źle się bawicie,
Dla was to jest igraszka — nam idzie o życie“.

KRONIKA.

Lwów 10 stycznia.

JE. p. Namiestnik, Kazimierz hrabia Badeni, przyjmowany był onegdaj i wczoraj przez Cesarza na audyencyi, z której wyszedł po upływie przeszło godzinę trwającej audyencyi prywatnej, wczoraj zaś na audyencyi publicznej.

Mianowania. Wydział krajowy mianował aplikanta rachunk. Karola Frydmana, praktykantem w oddziale rachunkowym.

Ze sfer adwokackich. Dr. Tadeusz Fiderkiewicz wpisany został z dniem 1 bm. na listę adwokatów z siedzibą w Podgórzu, pod Krakowem. — Dr. Henryk Rosenbusch, dotychczas adwokat w Kutach, przesiedlił się do Doliny.

Prezentę na opróżnione gr. kat. probostwo *regiae collationis* w Nahujowicach, nadało Namiestnictwo księdzu Teofilowi Turczmanowiczowi, dotychczasowemu grecko-katol. proboszczowi w Rypianach.

Odznaczenia. Szef sekcyi w ministeryum spraw wewnętrznych, p. Erb, otrzymał tytuł tajnego radzcy, zaś hrabia Agenor Gołuchowski, poseł austryacki w Bukareszcie, order żelaznej korony Iszej klasy.

Egzamina kwalifikacyjne dla nauczycieli szkół ludowych rozpoczną się przed tarnopolską komisyą egzaminacyjną dnia 13 lutego rb.

Konkursa. Wydział krajowy z terminem do 31 marca 1894 r. rozpisał konkurs na dwie premie z fundacyi Franciszka Kochmanna, jedna 1000 złr., druga 500 złr. dla dwóch dzieł w języku polskim za najlepsze uznanych i wzywa wszystkich literatów polskich bez różnicy, w którym kraju i pod jakim rządem żyją, ażeby w powyższym terminie dzieła swoje, o ile je uważają za godne ubiegania się o te premie, przysłali do Lwowa pod adresem Wydziału krajowego.

W myśl statutu fundacyi mogą być dopuszczone do konkursu dzieła autorów polskich w języku polskim, z wyjątkiem jedynie dzieł treści religijnej i teologicznej, zaś wydawnictwa materyałów historycznych, bibliograficzne itp. tylko wtedy, jeżeli im towarzyszy samodzielne, oryginalne dzieło autora.

Śluby. W Krakowie odbył się ślub panny Julii Komarnickiej z p. Ksawerym Mikuckim.

W sobotę dnia 14 bm. odbędzie się w Stanisławowie ślub panny Maryi Zatheyówny, córki notaryusza stanisławowskiego, z p. Zdzisławem Szydłowskim, lekarzem we Lwowie.

W Warszawie, w kościele PP. Wizytek, pobłogosławił przez ks. Chełmickiego związek małżeński panny Anny Leównej, córki dra Edwarda Leo, redaktora *Gazety Polskiej*, z p. Karolem Rose, inżynierem i współpracownikiem *Gazety Polskiej* i *Biblioteki Warsz.*

Zaręczyny. W Pruchniku odbyły się zaręczyny p. Katarzyny Płocica z p. Leonem Manuelem Czernakiem, nadstrażnikiem straży skarbowej i kierownikiem oddziału w Pruchniku.

Posiedzenie Rady miejskiej odbędzie się we czwartek dnia 12 stycznia o godzinie 6 wieczorem.

W sprawie tuczempskiej podaje ruski *Duszpastyr* artykuł, w którym potwierdza, że Rzym już zezwolił na przejście Tuczempian na obrządek łaciński. Twierdzi jednak, że pisma ruskie niesłusznie z tego powodu napadają na Stolicę apostolską. „Rzym — pisze — długo się ociągał z załatwieniem tej i tak niemiłej sprawy, wzywał do zagodzenia jej w kole domowem, na które też czekał — i dopiero gdy to nie nastąpiło, zezwolił na przejście Tuczempian na obrządek łaciński w obawie, aby nie rzucili się w objęcia protestantyzmu albo bezwyznaniowości. Ale jeszcze i teraz po wydaniu tego orzeczenia, poczynił ks. metropolita we Wiedniu (u nuncyusza) kroki, aby ta ciężka klęska obrządku ruskiego, ile możności złagodzoną została“.

Przytem daje *Duszpastyr* szereg nauk duchowieństwu ruskiemu, a „przedewszystkiem radzi mu, aby strzegło się czemkolwiek odstręczać sobie lud“.

Rosyjski sąd okręgowy w Lublinie skazał za samowolne przebywanie po za granicami kraju na utratę praw obywatelskich i w razie powrotu na osiedlenie w Syberyi kilku gr. kat księży i ich rodziny, mianowicie: ks. Aleksandra Szulakiewicza i jego żonę Antoninę, ks Mikołaja Malczyńskiego, ks. Kornelego Mosiewicza, ks. Lwa Panasińskiego, ks. Mikołaja Charlampowicza, ks. Józefa Lewickiego, ks. Antoniego Łazarysiewicza i żonę księdza panią Wiktoryę Pociejową.

Sprawa tarnobrzeska. Otrzymaliśmy cały szereg sprostowań, które oczywiście umieścić musimy, aby zadość uczynić słusznemu żądaniu osób pokrzywdzonych i dotkniętych niesłusznem fałszerstwem jakiegoś nieznanego człowieka. Sprostowania te opiewają jak następują:

„Osnowa podanej w numerze 5 *Przeglądu* z dnia 6 b. m. korespondencyi w sprawie uczty pożegnalnej, jaka się odbyć miała w kasynie tutejszem, jest w całości zmyślona i nieprawdziwa.

Autor artykułu — znany intrygant — ukrył swoje nazwisko pod fałszywem nazwiskiem.

Proszę przyjąć wyrazy szacunku, z jakim pozostaję Szanownej Redakcyi uniżony *Karol Fetter*, starosta“.

„Szanowna Redakcyo! W numerze 5 *Przeglądu* z r. b. umieszczono korespondencyę z Tarnobrzega, opisującą ucztę pożegnalną, na cześć opuszczającego nasze starosty, w której mnie za inicyatora podano.

Dla znających miejscowe stosunki korespondencya ta jest od początku do końca nazbyt widocznie złośliwym, a niesmacznym żartem, — przez wzgląd jednak na szerszą publiczność, zawiadamiam Szanowną Redakcyę, że żadna tego rodzaju owacya miejsca nie miała, że więc tem samem inicyatorem onej uroczystości być nie mogłem.

O umieszczenie niniejszego sprostowania w myśl § 19 ustawy prasowej uprzejmie prosząc, łączę wyrazy poważania *Julian Rudzki*“.

„Szanowna Redakcyo! Odnośnie do zamieszczonej w kronice *Przeglądu* korespondencyi z Tarnobrzega, opisującej ucztę, wydaną na cześć starosty p. Fettera, mam zaszczyt oświadczyć, że na takiej uczcie nie byłem, zaczem też i przemawiać nie mogłem.

Przy tej sposobności proszę przyjąć wyrazy wysokiego poważania *Ignacy Ślebodziński*, sędzia powiatowy“.

Wreszcie od jednego z księży z tamtej okolicy otrzymujemy następujące wyjaśnienie całej sprawy:

Fikcya autora opisującego w numerze 5 *Przeglądu* z dnia 6 stycznia b. r. rzekomo urządzoną w Tarnobrzegu ucztę pożegnalną dla byłego starosty tutejszego p. Fettera, przeniesionego do Myślenic, w wilię jego odjazdu a mająca za cel poniżenie i ośmieszenie tego urzędnika, wywołała u wszystkich uczciwie myślących oburzenie jako nieuczciwa i niechrześcijańska. Autor jej chciał widocznie dać wyraz niezadowolnieniu i naprężeniu, jakie zapanowało od dłuższego czasu między starostą p. Fetterem z jednej, a duchowieństwem, obywatelstwem powiatu i dykasteryą z drugiej strony, lecz obrał ku temu drogę niewłaściwą, podając to, co nie było i być nie mogło, [illegible] niesmaczny osoby wysoko położone [illegible]owane. Dlatego też manifestując [illegible] przeniesienia p. starosty, popełnił błąd [illegible]!

P. Fetter jako starosta przeniesiony do Myślenic, może być pożyteczny krajowi na swem nowem stanowisku, bo zdolny urzędnik, pracowity i pełen dobrych chęciami, byle tylko nie dał się powodować tak jak tutaj — pewnym jednostkom, od których uczciwi stronić powinni i nie drażnił duchowieństwa, bo bez jego poparcia jako urzędnik koniecznie upaść musi. Najzdolniejszy urzędnik nie da sobie rady i nic nie zdziała pożytecznego, jeśli społeczeństwo jest mu nieprzychylnie usposobione i nie darzy go swem zaufaniem, radą i życzliwością.

Oby taka życzliwość towarzyszyła p. staroście w dalszem jego życiu i karyerze, tego mu życzymy, gdy go żegnamy!

Polowania. W dobrach Zdzisława hr. Tyszkiewicza w Weryni odbyło się polowanie dnia 4 i 5 bm. Pomimo burzy i śnieżnej zamieci przy silnym mrozie ubito w dziesięć strzelb pierwszego dnia w rewirze „Kłapówka“ w sześciu godzinach 3 rogacze, 3 lisy 179 zajęcy; drugiego dnia na polach Kolbuszowej w siedmiu godzinach 216 zajęcy.

W dobrach jaryczowskich p. Waleryana Krzeczunowicza zabito w dwóch dniach w 14 strzelb: 16 rogaczy, 3 lisy i kilkadziesiąt zajęcy.

Na zupę rumfordzką złożyli w handlu Ign. Drexlera i Synów przy placu Kapitulnym:

Ks. biskup Puzyna, ks. dr. infułat Jurkowski, pp. Leopold Roland, Ignacy Drexler po 10 zł., E. S. Wiedeń i M. Th. po 2 zł.

Od 15 zm. do 7 bm. rozdano 2802 porcyi zupy i 2802 porcyi chleba.

Zjazd prawników i ekonomistów polskich w Poznaniu. — W skutek uchwały, powziętej na zjeździe prawników i ekonomistów polskich we Lwowie, odbędzie się w Poznaniu we wrześniu rb. trzeci z rzędu taki zjazd. Prace przygotowawcze są już w toku. Przy tej sposobności grono obywateli w Poznaniu postanowiło obchodzić jubileusz przeszło pięćdziesięcioletniej obywatelskiej i pisarskiej działalności p. Augusta hr. Cieszkowskiego, męża, który nietylko jest sławą i zaszczytem całego naszego społeczeństwa, którego imię i dzieła tak na polu ekonomicznem jak i na filozoficznem znane są obcym i przez nich wysoko cenione, ale nadto męża, który mimo sędziwego wieku daje młodym przykład wytrwałej pracy dla dobra publicznego.

Stan zdrowia Wł. Spasowicza — jak donosi *Kraj* — nieco się polepszył w ciągu zeszłego tygodnia. Siły chorego się wzmocniły, pamięć i energia umysłowa zwolna wracają; ale paraliż prawej ręki i nogi nie ustępuje.

Koleje galicyjskie. Z Wiednia donoszą, że od kilku dni w sferach kolejowych toczą się tam obrady nad projektem nowej organizacyi kolei państwowych w Galicyi. — Według nowego projektu zamiast utworzenia trzeciej dyrekcyi kolei w Stanisławowie otwartąby została jeneralna krajowa dyrekcya kolei państwowych we Lwowie i siedm inspektoratów: we Lwowie, w Krakowie, Przemyślu, Stanisławowie, Czerniowcach, Nowym Sączu i Stryju. Naturalnie, że istniejące teraz dyrekcye kolei we Lwowie i w Krakowie zostałyby rozwiązane z chwilą zaprowadzenia nowej organizacyi.

Nowy ten projekt byłby tylko wykonaniem wniosków naszego Sejmu i Wydziału krajowego przedłożonych rządowi po upaństwowieniu kolei Karola Ludwika.

Z Towarzystwa prawniczego lwowskiego. — We czwartek 5 bm. zainaugurował p. dr. Tadeusz Skałkowski szereg zapowiedzianych na rok bieżący odczytów i pogadanek wykładem „o postępowaniu egzekucyjnem co do nieruchomości według ustawy pruskiej z roku 1883“.

Prelegent zaznaczył przedewszystkiem, że dla uchylenia wadliwości dzisiejszego postępowania egzekucyjnego byłoby wielce pożądanem wydanie noweli egzekucyjnej odpowiadającej stosunkom obecnym. — Nowela z roku 1887 tylko niepomiernie utrudnia tok postępowania egzekucyjnego, wprowadzając opisanie i oszacowanie przynależytości. Przy coraz częstszych teraz dyskusyach na temat zmiany cywilnego postępowania sądowego w ogóle a reformy postępowania egzekucyjnego w szczególności, przedstawił następnie postanowienia pruskiej ustawy o egzekucyach na nieruchomości z 13 lipca 1883.

Podstawą całej tej ustawy jest zasada prawna, że wierzyciel hipoteczny może realizować swe prawa tylko o tyle, aby poprzedzający go wierzyciele nie zostali w swych prawach naruszeni.

Wierzyciel żądający licytacyi przedkłada wyciąg katastralny, poświadczenie sędziego tabularnego że dłużnik jest intabulowany za właściciela, albo dowody, że dłużnik jest właścicielem, ale nieintabulowanym. Sędzia dozwalający egzekucyę wzywa sędziego tabularnego o adnotacyę dozwolonej licytacyi. Sędzia tabularny sporządza z urzędu wyciąg hipoteczny i odsyła go do sędziego prowadzącego egzekucyę z adresami wierzycieli hipotecznych. Ten ostatni oznacza termin licytacyi, zawiadamia interesowanych z urzędu i ogłasza edykt. Doręczenie nastąpić może i do rąk pełnomocnika. Przy drobnych realnościach włościańskich ogłoszenie edyktu nie ma miejsca.

Warunki licytacyjne układa sędzia na terminie licytacyjnym i oblicza cenę wywołania. Cenę kupna obowiązany jest nabywca oprocentować po 5 pct. Właściciel realności i dłużnik mogą także licytować. Licytacya trwa przynajmniej godzinę. Przeciw niekorzystnemu wynikowi licytacyi służy środek prawny opozycyi, a nadto z powodu ważnych usterek w ustawie szczegółowo wyliczonych. Opozycyę wnoszą interesowani na terminie licytacyjnym protokolarnie. Sąd załatwia protokół licytacyjny wyrokiem, przeciw któremu służy zażalenie. Po wydaniu wyroku sąd wyznacza z urzędu termin do złożenia i rozdziału ceny kupna.

Przeciw wierzycielowi, który w ciągu trzech miesięcy od rozdziału ceny kupna nie wylegitymował się wobec sądu, może być wdrożony proces eliminacyjny.— Ustawa pruska poleca sędziemu licytacyę wdrażającemu położyć na rzecz wierzyciela, żądającego licytacyi, kondykt na wszystkie przedmioty ruchome należące do gospodarstwa ziemskiego, oraz na produkta gospodarcze; dłużnik pozostaje tylko przy używaniu i zawiadowstwie zakondykowanych przedmiotów.

To postępowanie egzekucyjne — jak stwierdza jeden z najpoważniejszych prawników w Poznaniu, adwokat Trąpczyński, syndyk Banku ziemskiego — znalazło w sferach prawniczych powszechne uznanie.

W ciągu sześciu do dziesięciu dni po wniesieniu podania egzekucyjnego następuje ogłoszenie licytacyi. Nazajutrz po terminie licytacyjnym publikuje sędzia ustnie wyrok przysądzający nieruchomość najwięcej dającemu. W miesiąc po terminie licytacyjnym odbywa się wypłata ceny kupna. Zasadnicze myśli tej ustawy zdaniem prelegenta przyjąćby należało za podstawę reformy naszego postępowania egzekucyjnego, które obarcza sądy niezmierną ilością formalności zupełnie zbytecznych, dozwala sprawę przewlekać lat kilkanaście, otwiera szerokie pole dla wybiegów dłużnikom nierzetelnym, a w skutek tego drugorzędny kredyt hipoteczny czyni ryzykownym a tem samem drogim, co oczywiście na rozwój stosunków ekonomicznych bardzo szkodliwie oddziaływać musi.

Wrażenia z polowania na Podolu. Piszą nam ze Zbarazkiego: W Lubiankach obok Zbaraża odbyło się na Sylwestra polowanie, którego wynik był prawdziwie nadspodziewany. W pięciu miotach ubito 4 kozły, 68 zajęcy i 2 lisy; padło ogółem 200 kilka strzałów, lecz nie dziw, bo defilady sarn w każdym miocie, tudzież rotowy prawie ogień wpływały denerwująco na myśliwych, odzwyczajonych już od tego rodzaju wstrząsających uciech na bezleśnem Podolu.

Lubianki były dawniej znane z obfitości zwierzyny, upadła jednak opinia lasów tamtejszych, gdy w międzyczasie sprzedaży tych dóbr tak wyniszczono zwierzostan, że nawet zając stał się białym krukiem. Kierownictwo lasów lubianieckich oddali od czterech lat widocznie dbali o przyszłość nowo nabywcy w znane z uczciwości i zdolności energiczne ręce, a skutki dziś już widoczne na każdym kroku. Miłe wrażenie odnosi Podolanin, gdy spotyka znakomicie prowadzone zręby i zagajniki, obfite zapasy drzewa, porządnie ułożonego, prościutkie kilkumetrowe linie, liczne pełne szkółki leśne i plantacye najeżone milionami palików obok młodziutkich drzewek sadzonych na kilkudziesięciomorgowych przestrzeniach. Zasieki dla sarn i zajęcy pełne paszy, a nawet woda dla zwierzyny i dla polewania sadzonek tam, gdzie jej przedtem nigdy nie było.

Oby tak dalej i wszędzie rozwijały się różne gałęzie gospodarstwa krajowego, dotychczas po macoszemu traktowane, to maluczko a *„polnische Wirtsshaft“* drwić z siebie nie pozwoli. Szczęść Boże. My na bezleśnem Podolu witamy każdy objaw podniesienia gospodarstwa lasowego z taką radością, z jakim bolem patrzymy na skutki postępowania przeciwnego, a my to nietylko myśliwi lecz i cała ludność powiatu drząca w zimie z zimna, a w lecie z bojaźni przed nędzą, gdy nadzieje palą i niszczą suche wiatry stepowe, niewstrzymywane dobroczynną zieloną zaporą. *W. K.*

Emigracya ludu i nasze wobec niej żądania. Pod powyższym tytułem poseł do Rady państwa dr. Henryk Wielowieyski zamieścił w jednem z pism lwowskich szereg listów, w których obszernie omawia przyczynę emigracyi włościan do Rosyi i podaje szeroki program działania, jaki rozwinąć należy, aby temu ruchowi zapobiedz. Zdaniem jego prąd ten powstrzymać mogą: szczególna troskliwość rządu o ekonomiczny rozwój wschodniej części naszego kraju, zaniedbanej dotychczasową przesadnie oszczędnościową gospodarką — przyspieszenie budowy kolei podolskich, jako potężnego źródła bezzwłocznego zarobku i późniejszego dobrobytu; — troskliwa czujność nad administracyą finansową, która szczególnie w dziale podatków bezpośrednich tamtejszemu rolnikowi dotkliwie nieraz dokucza; sprawiedliwa rewizya katastru gruntowego i przychylne wykonywanie ustawy o opustach podatkowych.

Dalej ważnym postulatem skutecznego działania na ciemne warstwy jest: obsadzenie urzędów szczególnie doborowym personalem, zwłaszcza wybór starostów, którzyby pod względem taktu i energii dawali najpewniejsze rękojmie, oraz zaopatrzenie ich w odpowiednią siłę wykonawczą, która przy dzisiejszej liczbie żandarmeryi jest dla przestrzegania porządku i wykonania rozporządzeń zupełnie nie wystarczającą. Lud bowiem w ogóle, a u nas w szczególności w karbach utrzymuje świadomość silnej władzy, a rozprzęga byle jaki pozór, iż ta władza w czemkolwiek nie dorównuje swojemu zadaniu.

Mając ten wzgląd na oku, należy także wzmocnić straż cłową na granicy wschodniej, oraz rozlokować większą niż dotychczas liczbę wojska w nadgranicznych powiatach..

Celem jego nie byłoby jedynie skuteczne powstrzymywanie emigrujących włościan. Owszem takie przymusowe zatrzymywanie jest szkodliwe, gdyż nigdy jeszcze nie wydało pożądanych owoców. Jednostki raz zdecydowane na opuszczenie kraju trzeba uważać za stracone. — Chodzi tu o rzecz ważniejszą, o psychologiczny efekt władzy rządu, popartego siłą, jaki odnosi włościanin wschodnich powiatów gdy spojrzy przez najbliższą granicę, rojącą się od objezdczyków i kozaków, — a jakiego nie widzi u siebie. Ztąd przychodzi wieśniak do fałszywych wręcz szkodliwych wniosków o potędze monarchii w której przebywa. Takie rozlokowanie niewielkiej nawet siły zbrojnej — którego domaga się cała Galicya wschodnia od tak dawna — już ze względu na strzeżenie granic przed zawleczeniem cholery do kraju, w którym ona w roku zeszłym zwyż pół miliona ludności pochłonęła i na wiosnę w całej zapowiada się sile, jest tak potrzebne, iż tylko najcięższego chyba kalibru strategiczne względy mogłyby stanowić poważną przeszkodę. Pan Wieloweyski żywi pełną nadzieję, że temu życzeniu, wypowiadanemu wielokrotnie przez Koło polskie w Wiedniu, w najbliższym czasie stanie się zadość.

Z Turówki nam donoszą. W dzień Nowego Roku, w szkole tutejszej urządzili państwo Rozwadowscy dla dziatwy szkolnej drzewko i zaopatrzyli je w przeróżne dary. Jakkolwiek to była dopiero 3 godzina po południu, były w sali szkolnej okna przysłonięte, a drzewko jaśniało od różnobarwnych świeczek. Państwo Rozwadowscy sami byli obecni i rozdzielali dary znajdujące się na drzewku uradowanym dzieciakom.

Pani K. Rozwadowska dowiedziawszy się, że dziatwa szkolna gorliwie zajmuje się nauką zręczności, „slöjdem“, przyrzekła zakupić dla szkoły potrzebne do tej nauki narzędzia, za co już z góry zarząd szkoły składa podziękowanie.

Otwarcie Czytelni. Z Bratkowic, z powiatu rzeszowskiego donoszą nam. Bratkowice, jakkolwiek liczebnie ludna wioska, liczy bowiem 2.886 mieszkańców, nie ma w miejscu kościoła. Szkołę posiada jednoklasową, do której uczęszcza na codzienną naukę 250 dzieci, podczas gdy obowiązanych do uczęszczania jest 700 dzieci. Właściciel obszaru dworskiego od wielu lat nie mieszka w miejscu, to też nie było tu od dawien dawna osoby, któraby pomyślała o tym biednym ludzie. Dopiero teraz stosunki się nieco zmieniły, znaleźli się ludzie dobrej woli, za których pośrednictwem zawiązała się w miejscu Czytelnia Towarzystwa oświaty ludowej i Kółko rolnicze, każda z tych instytucyi pod osobnym zarządem. Towarzystwo oświaty ludowej w Krakowie nadesłało 164 dziełek, wartości 42 złr., a Główny Zarząd kółek rolniczych 30 dziełek. Mając to na początek, otworzyliśmy dnia 4 stycznia b. r. czytelnię.

Ze Stanisławowa nam piszą, że teatr p. Kwiecińskiego rozwija się coraz lepiej i coraz bardziej zaspokaja wymagania tamecznej publiczności.

Bieda z regulacyą waluty. Mieliśmy już sposobność zwrócić kilkakrotnie uwagę władzy na te niebezpieczeństwa, jakie dla włościan naszych przedstawia regulacya waluty. Dzisiaj mamy nowy fakt do zapisania. Ze wsi nam piszą:

„Chłop sprzedał krowę na targu w Komarnie za 40 złr., które mu żyd wypłacił samemi srebrnemi guldenami. Oczywiście chłopek ten zadowolniony był bardzo, bo rozumował sobie, że przecież raz zapłaci rozmaite „daczki“ i podatek i bodaj na kolędy mu zostanie. Spieszy tedy do urzędu podatkowego, no i płaci temi guldenami. Urzędnik przyjmuje mu 40 złr. za 20 złr., motywując to tem, że guldeny z roku 1857—1859 nie mają już wartości guldena. No i kolęduj że tu.

A gdzież wina? — pytają chłopi — albo ja wiem? W górze, jak w ogóle.

Dalej to już woda na młyn żydowski. Bo z gorączką żydom jeno właściwą kupują guldeny srebrne między biednymi chłopkami, których ten fakt do reszty otumanił i choćby gulden był bity nawet w r. 1893, twierdzą, że już wartości nie ma, dają za niego najwyżej 50 do 60 centów. Są nawet tacy żydzi, którzy wmawiają w chłopów, że już są banknoty nowe 10-reńskowe, przyczem pokazują im jakiś stary los, lub coś podobnego. Opowiadał mi bowiem jeden chłop, że żyd pokazywał mu nową dziesiątkę“.

Raulek Koczalski. O tem fenomenalnem dziecku, które już pół Europy zachwyciło produkcyami swemi, pisze lipska *Illustrirte Zeitung* w jednym z ostatnich numerów:

„Kto stracił wiarę w cuda, ten musi ją odzyskać, skoro usłyszy koncert ośmioletniego pianisty Koczalskiego. Ten malec jest istotnie fenomenalnem

zjawiskiem i przewyższa wszystkie „cudowne dzieci“, które dały się poznać w muzyce w ciągu ostatnich lat dwudziestu zdumionemu światu. Raulek zostawia je zupełnie w cieniu; nie dość bowiem, że posiada technikę, z której pomocą najzawilsze kompozycye opanowuje bez żadnego trudu, zupełnie tak samo jak starzy artyści, chociaż wątłe jego palce pozwalają mu wziąć zaledwie oktawę, ale uderza w nim zupełna dojrzałość muzyczna, przy której tem wyraźniej występuje jego fenomenalność. Raulek posiada także znaczny talent kompozytorski, na którym oczywiście znać jeszcze piętno wielkich wzorów, na jakich się kształcił, a mianowicie najbardziej wpływ jego genialnego ziomka Szopena. Jeżeli ta strona talentu z czasem rozwinie się w nim do twórczości, to wstanie w jego osobie drugi Mozart. Już w trzecim roku swego życia objawiał Raulek niezwykły talent muzyczny. Początków udzielała mu matka, następnie kształcił się pod kierownictwem znakomitego ucznia Liszta, L. Mar a we Lwowie, a z jakim rzultatem, o tem przekonał się już świat prawie cały, podziwiając małego pianistę, którego pierś już dziś pokryta jest mnóstwem honorowych odznak, a między niemi nawet orderem szacha.“

Na czele tej sympatycznej wzmianki zamieściła *Illustrirte Zeitung* portret Koczalskiego.

Zmiana własności. Wieś Strzeliska Stare, w powiecie bobreckim, kupił od dra Orskiego pan Warzecha za 101.000 zł. i 50 dukatów.

Jubileusz Ojca św. Wczoraj po południu w pałacu ks. metropolity Sembratowicza odbyło się posiedzenie ruskiego komitetu, zajmującego się urządzeniem uroczystego obchodu na cześć 50-letniego biskupiego jubileuszu Ojca św.

Zmarli. Marya Trześniowska, naucz. w Czarnokońcach wielkich, umarła w 18 roku życia na tyfus. — Jan Śliwiński, dyrektor orkiestry katedry św. Jana, ojciec słynnego pianisty, umarł w Warszawie. — Marceli Boczkowski, artysta dramatyczny, który przez pół wieku pracował na scenie warszawskiej, umarł w Warszawie. — Edward Duniewicz, dzierżawca dóbr Brzozów, zmarł dnia 9 bm. Pogrzeb odbędzie się dnia 12go bm. w Brzozowie. — Stanisław Mika, urzędnik drogowy w Żółkwi, przeżywszy 70 lat, umarł tam. — Julian Mataszyński, dyrektor fabryki cukru „Sanniki“ pod Warszawą, umarł w 70 roku życia. — Albert Delpit, słynny powieściopisarz francuski, umarł w Paryżu. — Ks. Wojciech Bobek, jubilat i proboszcz w Szczepanowie, umarł w Brzesku. — Ignacy Bittner, żołnierz z roku 1863, urzędnik Towarzystwa wzajemnych ubezpieczeń, umarł w Krakowie w 49 r. życia. — Ksiądz Teofil Nikorowicz, gr. kat. proboszcz w Nowych Mamaiwcach na Bukowinie, umarł w 55 roku życia.

Do gimnazyum. Następca tronu pruskiego i niemieckiego, książę Fryderyk Wilhelm (urodzony 6 maja 1882 r.), opuści niebawem Berlin i zacznie chodzić do gimnazyum publicznego pospołu z innymi chłopcami. Ze względów rozmaitych oświadczono się za jednem z gimnazyów prowincyonalnych, z tych znów za najlepsze uznano gimnazyum w Kielu. Stałą siedzibę młody książę będzie miał „pod miastem“, w lasku Düsternbrok, w willi „Forsteck“, świeżo kupionej przez cesarza Wilhelma II.

Stan powietrza. Termometr — 12° Reaum. o godzinie 7 zrana, a w południe już tylko — 7 stopni R. Barometr 751. Spada. Pochmurno, śnieg.

Z deszczu pod rynnę.

Niezwykła, zaiste, przygoda
Małego spotkała amora:
Zachorzał. Więc Wenus corychlej
Na Olimp wezwała doktora.

Ten, zbrojny w lekarskie narzędzia.
I bada, i szuka, i puka,
Aż wreszcie powiada: „Lekarstwa
Nie znajdzie tu moja nauka“.

Zmartwiła się Wenus ogromnie
I dziwi się malca chorobie:
„Amorku, mój synku maleńki,
Co tobie, kochanie, co tobie?“

„Mateczko, w świat biegłem, jak zwykle,
Pociski rzucając z kołczana,
I zmarzłem okrutnie, bo wichry
Posyłał Boreasz od rana.

Więc rozgrzać się chciałem troszeczkę.
Gdy zimno dojadło mi srodze,
Skoczyłem do serca ładniutkiej
Dziewczyny spotkanej na drodze“.

Już Wenus nie pyta, boć znane
Jej dobrze sercowe sekrety:
Przeziębił się Amor, bo szukał
Schronienia w serduszku... kokiety.

Odpowiedzi Redakcyi. *WP. M. M. w Bursztynie.* Adres Kornela Ujejskiego jest: Wygnanka, poczta w Czortkowie.

WP. Jan Golda w Stanisławowie. Urząd pocztowy ma prawo żądać za doręczanie gazety do domu 1/4 centa za egzemplarz, a zatem 15 ct. miesięcznie. Należytość tę można uiścić przez dolepianie 1/2 centowej marki na każdym egzemplarzu gazety.

Korespondencya Administracyi. *WP. R. Zawadzki w Przemyślu.* Prenumerata kwartalna *Bluszczu* z przesyłką pocztową kosztuje 3 zlr. 80 cent. Należy ją składać w księgarni pp. Gubrynowicza i Schmidta we Lwowie, albo też w Przemyślu w księgarni pp. Jelenia i Langa. Może Pan jednak prenumerować *Bluszcz* razem z naszym *Przeglądem*, a a wtedy prenumerata na oba pisma wynosi kwartalnie 6 zlr. 80 cent.

Teatr. Dziś we wtorek (dnia 10go stycznia) w teatrze hr. Skarbka o godzinie 7mej wieczorem: „Trubadur“, opera w 4 aktach Verdi'ego. Występ pani Maryi Pawlików-Nowakowskiej, panny Sapho Bellincioni, i pp.: Aleksandra Myszugi i Rudolfa Bernhardta. — Jutro we środę (dnia 11go b. m.): „Powietrze wielkomiejskie“, komedya w czterech aktach Oskara Blumenthala i Gustawa Kadelberga.

Sport.

Statystyka wyścigów w r. 1892.

Urzędowe obliczenia statystyczne ogłoszone przez sekretaryat wiedeńskiego Jockey-Clubu wykazują, że z koni, które biegały w roku 1892 na torach monarchii austro-węgierskiej najwyższą nagrodą szczyci się jenerała A. v. Kodolitscha 3-letni ogier „Espoir,“ bo sumą 81.550 zł.

Drugim z rzędu jest pp. hr. E. Batthyany'ego i M. v. Keczera ogier 3-letni „Gaga,“ który wygrał Derby wiedeńskie, wygrane jego wynoszą razem 54.150 zł.

Trzecie miejsce zajmuje hr. Mikołaja Esterhazy'ego dwuletnia (!) klacz „Nem szabad,“ która pomimo młodocianego wieku wygrać potrafiła 46.300 zł.

Dwudziestym drugim pomiędzy wygrywającemi końmi jest p. Feliksa Scazighino 4-letni ogier „Pitypalaty“ ze sumą 8.220 zł.

Podajemy poniżej wykaz nagród wygranych przez konie ze stajen wyścigowych galicyjskich na torach monarchii austro-węgierskiej, oraz będących własnością Polaków, które biegały na torach austro-węgierskich w r. 1892.

Koń	Właściciel	Wygr. zł.	ct.	Nagrody honor.	
Pitypalaty 4l.	F. Scazighino	8220	—		
Tęcza 3l.	hr. Jan Tarnowski z Chorzelowa	5770	—		
Weisheit 3l.	F. Scazighino	5647	50		
Crossbow 4l.	W. Schindler	3150	—		
Cadi 5l.	hr. Józef Potocki	2900	—		
Volosca 2l.	F. Scazighino	2880	—		
Stróż 3l.	hr. Chołoniewski	2100	—		późn. sprzed.
Polanka 3l.	Alfred Garapich	2072	50		
Sladerok 3l.	F. Scazighino	1965	—	1	
Rusnyak pełn.	W. Schindler	1860	—		późn. sprzed.
Plebejer 3l.	W. Schindler	1845	—	1	
Podolanka peł.	hr. J. Baworowski	1260	—		
Vielleicht 2l.	hr. St. Siemieński	1045	—		
Edda 2l.	A. Mysłowski m.	960	—		
Flintstone 3l.	J. Krzysztofowicz	732	50		
Kołtów 3l.	hr. W. Baworowski	732	50		
Serenity 4l.	hr. Henryk Breza	620	—		
Szereny 4l.	A. Mysłowski st.	500	—		
Trolob pełn.	hr. W. Baworowski	460	—		
Haiderose 3l.	W. Schindler	320	—		
Flottwell 3l.	W. Schindler	220	—		
Kaczer 4l.	A. Mysłowski st.	180	—		późn. sprzed.
Mała Mania 5l.	Jan Mazewski	70	—		
Jutrzenka 4l.	hr. Jan Tarnowski z Chorzelowa	60	—		
Dąbrowa 3l.	hr. St. Siemieński	40	—		
Albo-Albo 5l.	St. Pieńczykowski	—	—	1	

Pomiędzy właścicielami koni wyścigowych, — które w roku 1892 biegały na torach monarchii austro-węgierskiej, — pierwsze miejsce co do wygranych zajmuje hrabia Mikołaj Esterhazy, którego piętnaście koni odniosło 27 pierwszych, 6 drugich, a 2 trzecie nagrody — razem wygrały 107.493 złr. 33 centów.

Drugim jest jenerał A. v. Kodolitsch, któremu jedenaście koni przyniosło 92.315 złr., wygrały bowiem 10 pierwszych, 13 drugich, 3 trzecie nagrody.

Wspólna stajnia hr. E. Batthyany i P. M. v. Keczer zajmuje trzecie miejsce: dziewięć koni wygrało 11 pierwszych nagród, (pomiędzy niemi „Gaga“ Derby wiedeńskie), 9 drugich, a 1 trzecią nagrodę — razem 76 300 złr.

Dziewiętnaste miejsce w tym spisie zajmuje P. F. Scazighino z wygraną 18.712 złr. 50 ct. i 1 nagrodą honorowa.

Właściciele stajen wyścigowych galicyjskich, oraz Polacy po za granicami Galicyi, posiadający stajnie wyścigowe, z których konie biegały na torach austro-węgierskiej monarchii w r. 1892, osiągnęli następujące rezultaty:

Właściciel	Zwycięskich koni	Nagrody wygrane 1	2	3	Gotówką złr.	ct.	Nagrody honorowe
Feliks Scazighino	4	12	8	2	18712	50	1
Wład. Schindler	8	6	12	—	8622	50	1
hr. Jan Tarnowski z Chorzelowa	2	3	1	—	5830	—	—
hr. Józef Potocki	1	1	—	—	2900	—	—
hr. W. i K. Baworowscy	4	5	—	2	2757	50	—
hr. E. Chołoniewski	2	1	2	—	2215	—	—
Alfred Garapich	1	1	2	—	2072	50	—
hr. St. Siemieński	2	1	2	—	1085	—	—
A. Mysłowski mł.	1	1	—	—	960	—	—
J. Krzysztofowicz	1	1	—	—	732	50	—
A. Mysłowski st.	2	—	2	—	680	—	—
hr. Henryk Breza	1	—	3	—	620	—	—
Por. hr. St. Szeptycki	1	—	—	1	180		—
Jan Mazewski	1	—	—	1	70	—	—
St. Pieńczykowski	1	1	—	—	—	—	1

Pomiędzy jeźdźcami-panami (nie-profesyonistami „Gentlemen-Riders“) pierwsze miejsce zajmuje por. B. v. Lazar, który jeżdżąc w ubiegłym roku 74 razy, zdobył 32 pierwsze nagrody, (przyczem trzy razy sam obiegł szranki) — i szesnaście drugich nagród.

Drugim jest por. S. v. Horthy; w 46 biegach, w których jeździł, wygrał 22 pierwsze nagrody, (przyczem raz sam obiegł szranki), a 13 drugich nagród.

Trzecie miejsce zajmuje porucznik A. v. Miklos, znany z jazdy z Wiednia do Berlina, (która oczywiście tu się nie liczy), jeździł 31 razy, 15 razy był pierwszym, 8 razy drugim.

Zaraz ponim następuje jako czwarty porucznik W. hr. Starhemberg, (zwycięzca we wspomnianej powyżej jeździe), który z 42 wyścigów, w których jeździł, wygrał ośm pierwszych nagród, (przyczem raz obiegł szranki), a 1 drugą nagrodę.

Piętnaste miejsce między tymi jeźdźcami wyścigowymi zajmuje p. Władysław Schindler, który jeżdżąc ośm razy, wygrał dwie pierwsze, a 4 drugie nagrody.

Tuż po nim stoi hr. Józef Baworowski. Jeździł 7 razy, dwa razy stanął pierwszym, raz drugim u mety.

P. Stanisław Pieńczykowski raz jeździł i zwyciężył.

P. F. Suchodolski dwa razy jeździł, raz był drugim.

* * *

Donoszą nam z Wiednia, że hr. Józef Baworowski kupił klacz wyścigową czystej krwi 3-letnią „Alster“ po Craig Millar od Altona od por. O. v. Streeruwitz i oddał ją do zakładu trenera Hansi Frais w Kaposztas-Megyer koło Budapesztu, a pan Alfred Mysłowski, starszy, nabył bardzo obiecującą klacz jednoroczną po Abonnent od Köres-leany od trenera Hattona.

* * *

Dnia 15 grudnia 1892 r. przypadał termin zapisu koni do wielu biegów znaczniejszych, tak zwanych klasycznych, w monarchii austro-węgierskiej. Od dawnych lat znowu pojawiają się między niemi mianowania z Anglii, mianowicie ks. Hamilton.

Oprócz wielkiej nagrody Krakowa, do której mianowania podaliśmy już dawniej do wiadomości naszych czytelników, był też 15 grudnia ostatni termin mianowania do biegów następujących:

Wiedeń 1893. Zjazd letni. (Maj, Czerwiec). Nagroda Metropoli. (Metropole-Preis) 10.000 złr. dla dwulatek. Mianowano koni 107. Pomiędzy niemi z Galicyi zapisali: P. Alfred Garapich gniady ogier „Żart“ po Kalandor II. od Suremy. P. Feliks Scazighino og. kaszt. „Dämon“ po Verneuil od Fée i klacz kaszt. „Murtchen“ po St. Honorat od Pleasaunce, zaś p. W. Schindler ogier gn. „Wallenstein“ po Campbell od Ironie, klacz gn. „Otero“ po Potrimpos od Rasta, i klacz kasztanowata „Schneewittchen“ po Doncaster od L'Eclair. Do tego biegu mianował ks. Hamilton klacz gn. po Doncaster od Armgard.

Wiedeń 1893 r. Zjazd wrześniowy. Wiedeńskie Criterium., dla koni dwuletnich, nagroda 15.000 złr. Mianowano koni 120, — pomiędzy niemi z Galicyi zapisane są: P. Alfreda Garapicha „Żart“, p. Feliksa Scazighino „Dämon“ i „Murtchen“ i p. W. Schindlera „Wallenstein“ i „Schneewitchen“.

Budapeszt 1893 r. Zjazd letni, nagroda pamiątkowa hr. Karolyi 20 000 złr. dla koni dwuletnich. Mianowano koni 75. Pomiędzy niemi z Galicyi zapisano: P. Schindler „Wallenstein“ i „Schneewitchen“.

* * *

Pomiędzy właścicielami wyścigowych stajen w Anglii najwięcej w roku 1892 wygrał br Hirsch (starozakonny) bo sumę 33.383 funtów szterlingów t. j. okrągło licząc około 400.000 złr. Wieść niesie, że pod kolorami br. Hirscha, biegają też konie księcia Walii, który ma z owym baronem być w zażyłych stosunkach.

* * *

15 grudnia 1892 r. upłynął też termin mianowania koni do biegu o „nagrodę Austryi“ (Austria-Preis) w r. 1894, o której w swoim czasie donosiliśmy, że podniesiona została od tegoż roku zacząwszy do wysokości 50.000 złr. Mianowano koni 235, pomiędzy niemi z Galicyi: P. Alfreda Mysłowskiego starszego, dwuletni ogier kaszt. „Perhaps“ po Abonnent od Koros-kany, i p. Feliksa Scazighino 3 letnia klacz kasztanowata „Murtchen“ i 2 letnia klacz kasztanowata „Valuta“ po Stronzian od Herzekata, p. Władysława Schindlera 3 letni gniady ogier „Wallenstein“ i 3 letnia klacz kaszt. „Schneewittchen“

Literatura i Sztuka.

* **Lassalle**, słynny barytonista opery paryskiej, nie po raz pierwszy gościć będzie w Wiedniu. Przed dwoma laty wzbudził on tam zachwyt bez granic, a Hanslick nie zawahał się wyrzec, że jestto największy śpiewak świata. Oto słowa jego krytyki:

„Lassalle jest muzykalnością i artyzmem tak silnie uzbrojony, iż niepodobna przypuszczać, żeby miał kiedykolwiek nie odnieść zwycięstwa; jestto prawdziwy bohater. Głos jego zarówno świetny pod względem siły jak i pod względem dźwięku, działa na słuchacza olśniewająco. Największą też rzadkość spotkać tu można: wysokie tony (g, as, a) brane pianissimo i wzmacniane do niesłychanej potęgi. Nie należy jednak sądzić, że Lassalle przy tem bogactwie głosu jest tylko „siłaczem“ śpiewackim, jak słusznie nazwano w swoim czasie Mierzwińskiego. Przeciwnie, obok siły i dźwięku głosu imponuje Lassalle niezwykłą inteligencyą i szlachetnym, arystokratycznym sposobem śpiewania, który przy mistrzowskiej wyrazistości deklamacyi porywa i zachwyca słuchacza“.

Lassalle do Wiednia przybywa wkrótce, poczem nastąpi dalsza podróż koncertowa, obejmująca Pragę, Kraków, Lwów, Odessę itd.

Koncert we Lwowie odbędzie się 17 bm., a urządzeniem jego zajmuje się Towarzystwo muzyczne. — Bilety są do nabycia w księgarni p. Jakubowskiego przy placu Maryackim.

* **Zeitungs Katalog 1893**. Rudolf Mosse. Wydawany przez znaną agencyę anonsów w Wiedniu katalog dzienników, wyszedł już na rok 1893. Oprócz notatnika terminowego na rok cały, znajduje się tu spis dzienników całego niemal świata, z podaniem liczby prenumeratorów i ceny inseratów.

Część ekonomiczna.

§ **Wydział** „Towarzystwa wzajemnej pomocy do sprzedaży i kupna koni“ uprasza wszystkich członków Towarzystwa, jakoteż właścicieli koni o rychłe zgłoszenia koni będących do sprzedania, albowiem pora wiosenna się zbliża, a kupcy zagraniczni pragną zawczasu wiedzieć, gdzie się konie do sprzedania znajdują. Wydział Towarzystwa nie mógłby pośredniczyć w sprzedaży koni, gdyby nie miał przez właścicieli zawczasu podanych koni będących do sprzedania.

Dla ułatwienia opisania koni przesłane zostaną na żądanie blankiety drukowane, o które równie jak o wszelkie wyjaśnienia, wydział uprasza o rychłe zgłoszenia do wiceprezesa Towarzystwa p. Edmunda Jastrzębskiego w Dębnie o. p. Biadoliny.

§ **Giełda zbożowa.** Wiedeń 9 stycznia. Pszenica na wiosnę 7·56, żyto na wiosnę 6·63, owies na wiosnę 5·88, kukurudza na maj i czerwiec 5.01. Usposobienie mdłe. Spirytus z stałym terminem 13·40.

Telegramy „Przeglądu“.

Zakopane 10 stycznia (pryw.). Wczoraj o godzinie 10 umarła tu p. Czarkowska-Golejewska, żona p. Tadeusza Czarkowskiego-Golejowskiego, b. starosty lwowskiego, a córka p. ministra Zaleskiego.

Wiedeń 10 stycznia (pryw.). Minister Zaleski wyjechał na pogrzeb córki, pani Czarkowskiej-Golejewskiej.

Wiedeń 10 stycznia. Wczoraj rozpoczęły się w ministerstwie finansów konferencye z grupą rotszyldowską w sprawie austryackich operacyi walutowych.

Po południu odbyła się w sprawie programu nowej większości długa konferencya u hr. Taaffego. Udział w niej wzięli: przywódzcy lewicy pp. Plener, Chlumecki i Heilsberg tudzież ministrowie Gautsch, Bacquehem i Steinbach.

Dalszy ciąg konferencyi odbędzie się tymi dniami.

Dziennik *Budapesti Hirlap* doniósł był, że matka księcia bułgarskiego, księżna Klementyna, w rozmowie z pewnym magnatem węgierskim rzekła, iż syn jej już dla tego samego musiał domagać się zmiany konstytucyi bułgarskiej i pozwolenia mu w razie zawarcia małżeństwa wychowania dzieci w religii katolickiej, że stanowisko jego jako księcia nieuznanego przez Europę jest niepewne i w razie zawikłań politycznych musiałby on opuścić Bułgaryę i przenieść się na Zachód.

Owoż *Polit. Corr.* na podstawie informacyi jak najwiarogodniejszych oświadcza, iż w całem tem doniesieniu pisma węgierskiego nie ma ani słowa prawdy.

Petersburg 10 stycznia. Dochody państwowe Rosyi w okresie od 1 stycznia do 1 października 1892 wynosiły 783·3 milionów rubli, w tym samym zaś okresie roku 1891, wysiły one tylko 644·1 miliona. Wydatki państwowe w tym samym okresie wynosiły w roku 1892 736·2 milionów a w roku 1891 670·7 milionów. Bilans handlowy Rosyi w tym samym okresie wykazuje, że export przewyższał import o 69 milionów rubli.

Gelsenkirchen 10 stycznia. Przed dwoma tutejszymi hotelami explodowały podrzucone naboje dynamitowe. Z ludzi nikt nie odniósł szwanku.

Belgrad 10 stycznia. Wczoraj rozeszła się tu pogłoska, że w kilku gminach czarnogórskich wybuchła rewolucya przeciw księciu Nykicie. Ludność starła się z wojskiem i z obu stron padło wielu ludzi; — w końcu jednak przywróciło wojsko porządek. Aresztowano mnóstwo osób, w ich liczbie wielu popów.

Wiedeń 10 stycznia. Komisya nieustająca dla prawa karnego obradowała wczoraj nad §§. 190—198 nowego kodeksu karnego. Paragrafy te dotyczą występków przeciw religii, tudzież występku złamania wiary małżeńskiej. Za bluźniersrwo i usiłowane podkopanie wiary w Boga naznaczona jest w nowym kodeksie kara trzechletniego ciężkiego więzienia. Dr. Kopp, liberał, sprzeciwiał się uchwaleniu tego paragrafu i wywodził, że ten § jest przeciwny zasadniczym ustawom państwa, gdyż ogranicza swobodę badań naukowych. Minister sprawiedliwości hr. Schoenborn bronił energicznie przedłożenia rządowego i wykazywał, że paragraf ten bierze właśnie w obronę najbardziej zasadniczą podstawę społeczeństwa przed aspiracyami przewrotowemi. Paragrafu tego mogą się obawiać tylko wrogowie porządku społecznego, t. j. socyaliści i anarchiści. Komisya po długiej debacie przyjęła wniosek rządowy, zmieniając nieznacznie tekst paragrafu. Przyjęto także paragraf naznaczający karę do 6 miesięcy więzienia za złamanie wiary małżeńskiej.

Wiedeń 10 stycznia. Wczoraj odbył się pierwszy bal dworski. Przybyli nań ministrowie wspólni i austryaccy, bawiący tu namiestnicy, ciało dyplomatyczne, jeneralicya, dostojnicy dworscy i wielu posłów.

Cesarz przybył na bal o godzinie 9 wieczorem, a wraz z nim przybyli arcyksiążęta, arcyksiężne i książę Cumberland z żoną. Cesarz przechadzał się długo po sali i rozmawiał z wielu paniami i panami.

Budapeszt 10 stycznia. Przy wyborze ściślejszym posła do sejmu z dzielnicy Leopoldstadt, wybrano Mezeia.

Kolonia 10 stycznia. *Gazeta Kolońska* donosi, że carewicz przyjął zaproszenie cesarza Wilhelma, aby przybył do Berlina na gody weselne księżniczki pruskiej Małgorzaty. Prawdopodobnie przybędzie carewicz do Berlina także na uroczystość urodzin cesarza Wilhelma.

Odessa 10 stycznia. Cały port tutejszy pokryty jest lodem.

Budapeszt 10 stycznia. W sejmie węgierskim w toku debaty nad budżetem postawił poseł Pazmandy wniosek, aby Cesarz utrzymywał zupełnie odrębny dwór węgierski. Prezes ministrów Weckerle oświadczył, iż obstaje przy tem, iż prawnopaństwowe stanowisko Węgier nie znajdzie swego wyrazu w odosobnieniu dworu węgierskiego od austryackiego, lecz w zewnętrznych wystąpieniach dworu monarszego. Dla tego też prosi p. Weckerle o odrzucenie wniosku Pazmandy'ego.

Paryż 10 stycznia. Prefektura policyi jest zdania, że dzień dzisiejszy przejdzie jak najspokojniej. Z tego powodu nie myśli prefektura wzmacniać posterunków policyjnych na ulicach.

Byłego ministra robót publicznych Baihaut'a aresztowano wczoraj wieczorem i odstawiono do więzienia w Mazasie.

Sigmaringen 10 stycznia. Wczoraj przybyli tu cesarz niemiecki i król rumuński. — W ten sposób zebrali się już wszyscy goście weselni.

Medyolan 10 stycznia. Wszyscy członkowie dyrekcyi tutejszej filii „Banca romana“ ustąpili. Wywarło to wielkie wrażenie, gdyż niedawno radykał Colajani w parlamencie atakował namiętnie ten instytut za nadużycia, jakie się mają dziać w łonie jego zarządu.

Londyn 10 sierpnia. Do *Times'a* donoszą z Tangeru, że rząd angielski dał sułtanowi marokańskiemu termin 48-godzinny do złożenia oświadczenia, czy da zadośćuczynienie za to, że marokańska straż policyjna zastrzeliła poddanego angielskiego z Gibraltaru.

Paryż 10 stycznia. *Matin* donosi, że ambasador francuski przy dworze angielskim Waddington odjechał z powrotem do Londynu i otrzymał stanowcze instrukcye, jak ma zachować się w sprawie Maroku. Upoważniony jest on oświadczyć rządowi angielskiemu, że Francya nie zniesie tego, aby którekolwiek państwo miało pierwszeństwo w wywieraniu wpływu na sprawy marokańskie, ani też nie ścierpi okupacyi Maroku przez obce państwa.

Wiedeń 10 stycznia. Na wczorajszej konferencyi w sprawie operacyi walutowych nie zawarto żadnych układów, chodziło tylko o ogólne przedwstępne omówienie sprawy. Dziś odbędzie się konferencya w biurze szefa sekcyi Niebauera. Wezmą w niej udział także dyrektorowie Mauthner i Taussig.

Buenos Aires 10 stycznia. Powstańcy zajęli miasto Caseros.

Paryż 10 stycznia. Wszystkie dzienniki jednogłośnie ogłaszają zdanie, iż dzień dzisiejszy upłynie spokojnie. *Eclair* donosi, iż sędzia śledczy przyaresztował notatki Karola Lessepsa. W nich zanotowane były nazwiska wielu osób, które się skompromitowały w sprawie panamskiej. Wskutek tego odbędzie się jeszcze wiele nowych aresztowań.

Wiedeń 10 stycznia. Cała dywidenda austro-węgierskiego banku za r. 1892 wynosi 42 złr. 40 ct. za akcyę.

Przyjechali do Lwowa

dnia 10 stycznia 1893.

HOTEL IMPERIAL. R. hr. Drohojowski z Krukienic. J. Bratkowski, T. Meser, Z. Leśniewicz z Kamieńca Podolskiego. K. Bellot z Moskwy. N. Kosowski z Kijowa. F. Lawson z Britisch. H. Nathansohn z Lipska. H. Sporer z Pragi. M. Schmerz z Wiednia. Dr. J. Hilberg z Czerniowiec. W. Kossak i Dr. W. Staniszewski z Krakowa. S. Świejkowski z Uherca. J. Charmatz z Sieniawy. P. Mandel z Obodówki. P. Stopczyński z Hałuszczyniec.

HOTEL ZORZA. M. Cieńska z Wodnik. R. Janicki z Łoszniowa. A. Garapich z Zagórza. Dr. K. Stopczyński z Hałuszczyniec. K. i St. Chłapowscy z Poznania. A. Orski z Tłumacza. S. Bogdanowicz z Kossowa. Br. J. Brunicki z Hryniowiec. D. Pogłodowski z Sudkowic. M. Zeitham z Wiednia. K. Mars z Sowlin.

HOTEL CENTRALNY. A. Fibich z Mielca. F. Lustig i A. Roth z Saatzu. J. Leniecki z Schodnicy. M. Brunne z Sambora. K. Plinkiewicz z Przemyśla. J. Beer z Glińska. A. Weber ze Stanisławowa. Ks. Kopertyński z Zarwanicy. M. Fellner z Medenicy. G. Jellinek z Berna. J. Grünspan z Wiednia. W. Korzenny z Brzozdowic.

Nadesłane.

Telegram giełdowy.

Wiedeń dnia 10. Stycznia godz. 2. min. 05.

Akcye kred.	316·75	Węg. kolej półn. wschodu.	96·75
Alpiny	53·20	Wiedeńskie losy kom.	165.50
Kredyty węg.	364·—	Akcye tyton.	165·50
Anglobanki	150·75	Gal. obl. indem.	105·—
Uniony	244.75	Elbethale	227·50
Ludwiki	219·25	Landerbanki	229·20
Nordbany	283.—	Renta zł. węg.	114·15
Lombardy	92·37	Bankvereiny	116·30
Losy tureckie	43·90	Renta węg. p.	100·75
Staatsbahny	293·75	Ruble	121·50
Czerniowieckie	250·—		

Usposobienie silne.

Lwów. Z Izby handlowej 9 stycznia 1893.

1. Akcye za sztukę.

bez kuponu bieżącego / bez dywidendy.	płacą		żądają	
Kolej galic. Kar. Lud. 200 zł. w. a.	217	—	220	—
„ Lwow.-czer.-jass. 200 zł. w. a.	245	—	248	—
Banku hipotecz. galic. 200 zł. w. a.	338	—	—	—
„ kredyt. galic. 200 zł. w. a.	—	—	215	—
Listy zastawne za 100 zł.				
Banku hip. galic. 5% 40 „	100	80	101	50
Banku hip. galic. 5% z 10% pr.	108	10	108	80
Banku hip. 4½% wa. lok. w 50 lat.	98	30	99	—
Banku krajowego 4½% wa.	99	25	99	95
Tow. kred. galic. 4% nieokr.	97	—	97	70
„ „ „ 4% „ 41½	95	30	96	—
„ „ „ 4% „ 52 l.	100	25	100	95
„ „ „ 4 „ 58	94	80	95	50
3. Listy dłużne za 100 zł.				
Z. G. kr. wł. (daw. 6%) 5% w likw.	—	—	—	—
„ „ „ (daw. 6%) 2½% „	50	—	—	—
4. Obligi za 100 zł.				
Indemnizacyjne galic. 5 prc. m. k.	104	80	105	50
Galic. fund. propinacyjnego 4%	96	—	96	70
Bukow. fund. propin. 5% w. a.	101	50	102	20
Kom. banku kraj. 5 prc. w. a. I em.	101	—	101	70
Pożyczka kraj. z r. 1873 z pr. w. a.	103	50	—	—
„ „ „ 1883 4½%	92	50	93	20

Ruch pociągów kolejowych

ważny od dnia 1 maja 1892 r. według zegaru lwowskiego

Przychodzą do Lwowa	p. pośp.	p. pośp.	p. osob.	p. osob.	p. osob.	p. miesz.
Z Krakowa	9^{01}	2^{50}	9^{10}	6^{46}	9^{52}	
Z Muszyny-Krynicy via Tarnów			9^{01}			
Z Podwołoczysk i Brodów (na dworzec główny)		2^{57}	9^{40}	7^{21}		
Z Podwołoczysk i Brodów na dworzec Podzamcze		2^{45}	9^{17}	6^{51}		
Z Suczawy	10^{09}		7^{56}	1^{42}	7^{06}	
Z Kimpolungu	10^{09}		7^{56}			
Z Radowiec	10^{09}		7^{56}		7^{06}	
Z Hliboki	10^{09}				7^{06}	
Z Nowosielicy			7^{56}		7^{06}	
Z Słobody rungurskiej	10^{09}			1^{42}	7^{06}	
Z Husiatyna via Halicz	10^{09}			1^{42}		
Z N. Sącza, Chyrowa, Stanisławowa i Stryja			9^{16}	2^{55}		
Z Suchy, N. Sącza, Chyrowa, Stanisławowa i Stryja			9^{16}			
Z Chyrowa, Stanisławowa i Stryja					1^{41}	
Z Pesztu, Miskolcza, Munkacza, Ławocznego i Stryja			9^{1}		1^{41}	
Z Sokala i Bełzca						4^{48}
Z Sokala i Rawy ruskiej						8^{52}
Odchodzą ze Lwowa:						
Do Krakowa	10^{41}	8^{07}	5^{28}	11^{01}	7^{56}	
Do Muszyny-Krynicy via Tarnów					7^{56}	
Do Podwołoczysk i Brodów (z dworca głównego)	2^{58}		9^{41}	10^{26}		
Do Podwołoczysk i Brodów (z Podzamcza)	3^{10}		10^{02}	10^{52}		
Do Suczawy	6^{36}		9^{56}	8^{22}	10^{56}	
Do Husiatyna via Halicz	6^{36}			8^{22}		
Do Słobody rungurskiej	6^{36}		9^{56}	8^{22}	10^{56}	
Do Nowosielicy	6^{36}		9^{56}		10^{56}	
Do Hliboki	6^{36}		9^{56}			
Do Radowiec	6^{36}		9^{56}		10^{56}	
Do Kimpolungu	6^{36}			8^{22}		
Do Stryja, Chyrowa, N. Sącza i Suchy			6^{16}	10^{21}	7^{41}	
Do Stryja i Stanisławowa				10^{21}	7^{41}	
Do Stryja, Ławocznego, Munkacza, Miskolcza i Pesztu			6^{16}		7^{41}	
Do Bełzca i Sokala						7^{51}
Do Sokala i Rawy Ruskiej						9^{56}

Uwaga: Godziny podkreślone linijką oznaczają porę nocną od godz. 6 wieczorem do godz. 5 m. 59 rano.

121)

MATKA I MĘCZENNICA

POWIEŚĆ

przez

Pawła d'Aigremont.

Tłumaczona przez Leopolda Czaplińskiego.

(Ciąg dalszy).

IV.

Trudna zdobycz

Po ukończeniu owego przedstawienia w cyrku, na którem był obecny ks. Roquebrune z żoną, ta ostatnia musiała wracać do domu sama.

Filip odprowadził ją do powozu, zamknął drzwiczki i rzekł:

— Wszak wracasz do domu, księżno?

Klara spojrzała nań z boleścią. Zazdrośna zawsze, przeczuwała, że Filip chce się jej pozbyć, by udać się na jaką schadzkę.

— Naturalnie, do domu — odrzekła. — A ty nie wracasz ze mną?

— Gorąco mi tak, że chciałbym odetchnąć na świeżem powietrzu.

— Jeżeli chcesz, to jedźmy do Lasku bulońskiego.

Filip nie mógł powstrzymać gestu niecierpliwości.

— Dość tych pustych frazesów. Wiesz, że ich nie lubię — odrzekł i nie słuchając jej odpowiedzi, oddalił się pośpiesznie. Klara obawiając się, by służba nie usłyszała sprzeczki, zapanowała nad gniewem i kazała woźnicy jechać do domu.

Podczas gdy powóz unosił ją szybko na ulicę Varennes, Filip wrócił do cyrku dla odszukania bileterki. Ale zamiast niej natknął się na wyniosłą postać Ramzesa.

Więc on powrócił? A jednak Filip był pewnym, że widział go siedzącego na koźle odjeżdżającego fiakra.

Książe skorzystał ze sposobności znalezienia się z nim samym i zapytał:

— O której godzinie można się z panną widzieć?

— Panna nigdy nie przyjmuje u siebie — odrzekł Indyanin sztywnie.

— Nawet wtedy, gdyby kto bardzo prosił?

— Nawet wtedy.

— Więc cóż robi rano i po południu?

— Rano odpoczywa i czyta, a po południu przybywa tu codziennie na próbę.

— O której godzinie?

— Wogóle pomiędzy pierwszą i czwartą.

— Czy zechcesz wręczyć jej bilet?

— Nie wolno mi tego uczynić.

— Nawet gdybym zapłacił ci tylko co sam zechcesz?

— Pieniądze mnie nie nęcą, panna zaś wypędziłaby mnie, gdybym postąpił wbrew jej rozkazom.

— A czy nie mógłbyś postawić bukietu na jej stole?

— Nie mogę.

Filip oddalił się. Upór i niezłomny spokój Indyanina pobudzały księcia jeszcze więcej. Nie mogąc wrócić do domu, by nie znaleść się przy żonie, do której czuł wstręt coraz mniej ukrywany, udał się dlo klubu i siadł do gry w karty.

Klara po powrocie do pałacu nie udała się na spoczynek, wiedząc, że nie zaśnie. Miała dość powodów do rozdrażnienia. Nie będąc do tego przygotowaną, znalazła się nagle oko w oko ze swą dawną bratową, dzisiejszą hrabiną de Clavières, wydającą się tak szczęśliwą i ubóstwianą przez męża, o ile sama była lekceważoną. Gdy spotkała się z jej wzrokiem, tak niegdyś łagodnym, spostrzegła w nim tak gorącą nienawiść i tak wielką energję, że zadrżała do szpiku kości. Od osób odwiedzających Magdalenę dowiedziała się, że Ryszard kochał niezmiernie swą żonę i był nadzwyczajnie bogaty. Posiadają tak wielkie środki, czy nie przybyli do Francyi, by zemścić się na niej?

Księżna przestraszyła się. Chiała pomówić o tem z kimś zaufanym, któryby ją wysłuchał, uspokoił, wsparł radą. Ale nie miała nikogo z przyjaciół. Niegdyś posiadała Klemensa, któremu mogła ufać zupełnie, ale ten od czasu ożenienia się z Reginą Penhoët nie pokazywał się u niej. Ks. de Roquebrune, mąż, nigdy nie był jej przyjacielem, a tem mniej powiernikiem.

Gdy umilkło ostatnie echo procesu Magdaleny, gdy ona sama odjechała do Indyi z Ryszardem i Janiną, wicehrabina de Mondragon, objąwszy sukcesyę po bracie, wyszła za ks. de Roquebrune.

Filip, mający nad nią władzę nieograniczoną, skłonił ją do napisania intercyzy dla siebie jak najdogodniejszej. Rządy swoje rozpoczął od podniesienia majątku własnego i wyrestaurowania z przepychem pałacu w Roquebrune, co zapewniło mu majątek własny, oddzielny. Nadto Klara zapisała mu dożywotniej rocznej renty 150.000 franków, zobowiązując się przytem utrzymywać własnym kosztem dom, służbę i stajnie.

O sprawie Magdaleny i śmierci Leonii nigdy pomiędzy nimi nie było mowy.

Książe otoczony wszelkiemi wygodami i zbytkiem, zdawał się z początku okazywać Klarze wielką wdzięczność. Wprawdzie nie przestał utrzymywać stosunków z półświatkiem, miał wiele rozlicznych awanturek, ale umiał je prowadzić tak zręcznie i ukrywać, że choć podejrzywano go o nie powszechnie, nikt przecież nie mógł wymienić żadnego nazwiska.

Zdołał przedewszystkiem uśpić czujność swej żony, która, zazdrośna do najwyższego stopnia, pilnowała go, śledziła, rozpytywała się o niego wszystkich i często powtarzała mu, że gotowa mu przebaczyć wszystko z wyjątkiem niewierności.

Tymczasem on oszukiwał ją tak zręcznie, że księżna mimo okazywanego jej lekceważenia, mimo unikania jej coraz częstszego, powtarzała sobie:

— Prawda, nie jest czułym: jego charakter niepodległy i despotyczny nie odczuwa potrzeby serdeczności i zwierzeń, ale posiada dla mnie szacunek głęboki; gdyby nie to, to w obec otaczających go pokus, czyż pozostałby mi wiernym?

I wdzięczna za tę domniemaną wierność, przebaczała mu wiele rzeczy, nawet stratę przegranego w karty miliona franków. Wszelako, gdy przyszło wypłacić tę sumę, Klara cierpiała wiele. Starzejąc się, nabierała zamiłowania do gromadzenia pieniędzy, jak brat jej Horacy de Cypières i tylko szalona jej namiętność i przywiązanie do męża przezwyciężyły skąpstwo. Książę przyrzekł jej wtedy, że nie będzie grywać więcej, przynajmniej tak ryzykownie i rzeczywiście dotrzymał słowa aż do tego wieczoru, w którym, otrzymawszy odprawę od Ramzesa, udał się do klubu i przegrał wielką sumę.

Gdy powrócił do siebie, w pałacu było tak spokojnie, iż zdawało mu się, że wszyscy już spali. By wejść do swego pokoju, potrzebował przebyć salon, łączący się z apartamentem Klary.

Otworzył drzwi i spostrzegłszy siedzącą przy kominku żonę, zaledwie zdołał powstrzymać wybuch niezadowolnienia.

— Jakto, księżna jeszcze nie śpi?

— Czekam na ciebie.

— To znaczy, że mając nerwy jak postronki, pragniesz wyprawić mi scenę?

— Czemże zawiniłam, Filipie? — odrzekła po chwili. — Wysilam cały mój umysł, by uprzedzić każde twoje żądanie i niczem nie mogę zdobyć twego serca, a przeciwnie widzę, że od niejakiego czasu uciekasz odemnie.

— Nie uciekam, ale nie mogę przecież trzymać się nieustannie twojej spodnicy. Człowiek znajdujący się w mojej pozycyi, winien coś przecież i swemu nazwisku.

— Ale mimo to wszystko powinien choć trochę należeć do żony. A gdy ta żona jest niespokojna i nieszczęśliwa, do kogoż ma się zwracać jeżeli nie do męża, którego kocha nad wszystko?

— Czyż moja wina jeżeli cierpisz z powodu urojeń?

— Dałby Bóg, żeby to były urojenia tylko.

Jak dobry pies myśliwski, węszący zbliżanie się zwierzyny, książę podniósł głowę.

— Czy stało się co nowego? — zapytał.

— A stało się.

— Cóż takiego?

— Niegdyś hrabina de Cypières, a dziś żona syna handlarza pereł, powróciła do Francyi.

— Masz też czego niepokoić się i dręczyć? Sądzę, że powinno to być tobie rzeczą tak obojętną jak mnie. Lecz przedewszystkiem czy to prawda?

— Widziałam ją.

— Gdzie?

— Dziś wieczorem w cyrku. Nie pokazano ci jej?

— Nie. Nie obchodzą mię już piękne kobiety — dodał z udaną obojętnością.

Wszelako po chwili zapytał:

— Wszak twój brat umarł nie pozostawiwszy testamentu?

— Nie pozostawił żadnego.

(Ciąg dalszy nastąpi).

Odpowiedzialny redaktor: **Wacław Masłowski.** Papier braci Fijałkowskich w Białej. Z drukarni nar. W. Manieckiego. — Zarządzca: Walenty Hodak.